

23, rue Talibout
PARIS (IX)



Tygodnik Polski

L'automne est déjà là, il faut sortir les parapluies

Zaczęła się jesień. Trzeba już nosić parasolkę...

LA SEMAINE POLONAISE



Fo P 2373

Nr 38 (258) ● 23 WRZEŚNIA 1962 ● CENA 0,40 NF
SEPTEMBRE 1962 ● PRIX 5 FRANCS BELGES

W NUMERZE – DANS CE NUMERO:

5 – 1939, 6 – „Podhale” w tańcu (L'ensemble folklorique „Podhale”), 11 – Bytom leży nad Odrą (Bytom, ville sur l'Oder), 23 – Który jest naj...? (Lequel est le plus beau...?)



ACH, TE KOBIETY

Nie jest wprawdzie w dobrym tonie, aby kobieta podnosiła głos, ale p. Violet Carson może sobie na to pozwolić. Bierze bowiem udział w zawodach miejskich heroldów w Hastings (Anglia). Sądząc po zdjęciu nie zajęła zapewne ostatniego miejsca



Członkowie międzynarodowego klubu nudystów z Villate (Korsyka) wybrali „Ewę” na rok 1962. Została nią mieszkanka Nicei 17-letnia Nanou Gilles. Jednym z darów koronacyjnych był... strój pletwonurka. A więc uznano, że trzeba Ewę nieco przyodziać



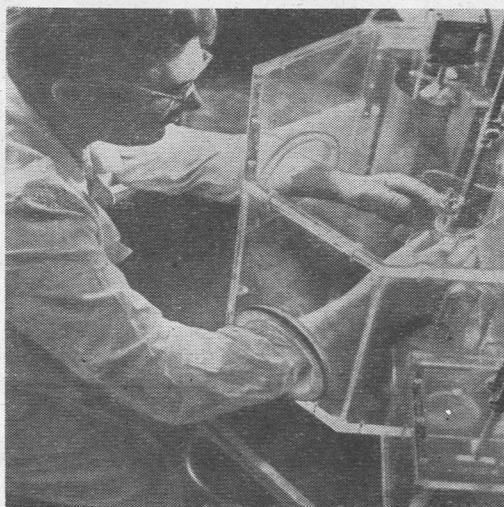
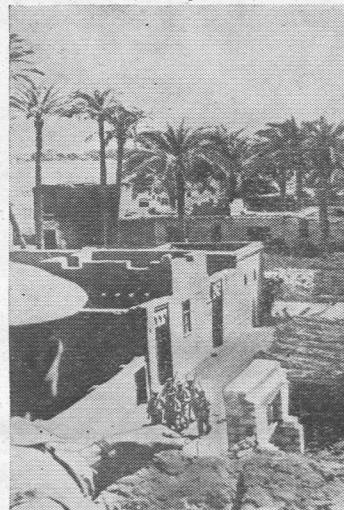
Gdy mieszkańcy Kairu oglądali sztukę Szekspira „Romeo i Julia” w wykonaniu angielskiego teatru Old Vic, w Koddaya, oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów rozegrała się prawdziwa tragedia szekspirowska. W 13-letniej „Julii” — Suwad — zakochało się dwóch młodzieńców. Gdy Suwad zgodziła się wyjść za mąż za 19-letniego fryzjera Fathi Hosni Ali Shalby, jego rówieśnik, Mohamed Abdul Hafiz Abdu postanowił zgładzić swego rywala.

Mohamed ostrzegł Fathiego, że jeśli przestąpi próg domu Suwad, nie dożyje następnego dnia. W kilka godzin później Fathi zapukał do drzwi dziewczyny — w tej samej chwili śmiertelnie ugodziła go kula. Tragedia nie skończyła się jednak na tym. Wywiązała się walka między zwolennikami zabitego i zabójcy. Trzech ludzi poniosło śmierć, a pięciu zostało ciężko rannych. Dopiero policja zaprowadziła porządek wśród poważnionych rodów.



WSPÓŁCZESNA JULIA

Na zdjęciu powyżej: Suwad — egipska „Julia”, która stała się przyczyną tragedii. Po lewej: miejsce, gdzie rozegrała się walka, w której padł „Romeo” i trzech innych ludzi. Dziś policja patroluje ulicę wioski (poniżej), by zapobiec dalszemu rozlewowi krwi i nowym ofiarom.



KRYSZTAŁY DLA PRZEMYSŁU

W ZSRR przeprowadzane są doświadczenia w celu uzyskania możliwości masowego produkowania sztucznych kryształów dla celów przemysłowych. Na zdjęciu po lewej: produkowane w laboratorium kryształy tworzone są w ciągu 6 godzin. W warunkach naturalnych kryształy takie powstają po setkach lat. Po prawej: badanie fizycznych właściwości sztucznych kryształów.



FOTO CAF I KEYSTONE

CZEKAMY NA NASTĘPNEGO



Powoli, ale ciągle, w miarę postępów udoskonalania rakiet wynoszących ludzi poza strefę przyciągania Ziemi, rośnie liczba pilotów-kosmonautów. Ci czterej radzieccy kosmonauci (na zdjęciu poniżej stoją od lewej: Jurij Gagarin, Adrian Nikołajew, Paweł Popowicz i Herman Titow) odbyli już swoje loty przecierając pierwsze kosmiczne szlaki dla przyszłej komunikacji międzyplanetarnej. Również Amerykanie mają niemałe osiągnięcia w opanowaniu Kosmosu przez ludzkość. John Glenn i Scott Carpenter odbyli kosmiczną podróż szlakiem Titowa. Obecnie do kolejnego lotu szykuje się trzeci kosmonauta USA Walter Schirra (na zdjęciu po lewej). Czekaamy! Życzymy sukcesów!



▲ Les hommes n'aiment pas quand les femmes élèvent la voix. Que diront-ils donc de Mme Violet Carson, participante au concours de héros municipaux à Hastings?

▲ Nanou Gilles, 17 ans, de Nice — élue „Eve” du camp de nudistes de Villate en Corse.

▲ Une véritable tragédie shakespearienne s'est déroulée à Koddaya, non loin du Caire. Une „Julie” de 13 ans, Suwad (en haut à droite) était l'objet de la flamme de deux „Romeo” — Fathi et Mohamed. Elle choisit Fathi, Mohamed le tua. Les familles s'en mêlèrent — trois morts et cinq blessés restèrent sur le carreau... La police patrouille.

▲ Des expériences sont en cours en URSS, concernant la production de cristaux artificiels pour les besoins de l'industrie.

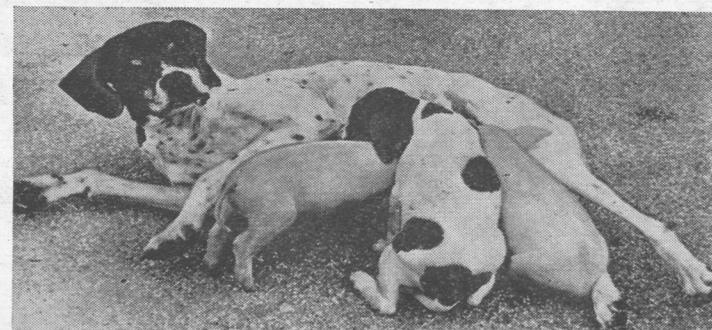
▲ A quand l'Association Internationale des cosmonautes? En bas Gagarine, Nicolaïev, Popovitch et Titov, à gauche le n° 3 américain — Walter Schirra. Précèdera-t-il dans le cosmos les n° 5 et 6 soviétiques?

▲ Coco est un cochon, mais très bien élevé. Il est le fidèle compagnon de jeux du petit Pascal. Pour en rester aux cochons, deux de ces animaux ont été sauvés de la mort par une chienne qui a consenti à les allaiter.



COŚ O ŚWINKACH

Wszystkie brzydkie epitety, którymi obdarza się zazwyczaj świnki, nie mają zastosowania do „Coco”, wiernej i mądrej towarzyszkii zabaw 3-letniego Pascala. „Coco” wszystko rozumie i spełnia wiele poleceń: kładź się, goń mnie, ukłoń się, zmów paciorek („Coco” krzyżuje wtedy przednie łapki). Powyżej widzimy przyjacielskie igraszki „Coco” i Pascala. Pewien duński farmer znalazł dla prosiąt psią mamkę. Mleczne „rodzeństwo” (poniżej) w dobrej komitywie spożywa posiłek.



JAN STABLIŃSKI

- MISTRZ FRANCJI
- MISTRZ ŚWIATA
- FIDELE COMPAGNON
- AMI DEVOUE



Przy owacjach niezliczonych tłumów nasz chłopak z Nordu wciąga tęczową koszulkę mistrza świata

Trudna droga naszego Rodaka do zaszczytnych tytułów

W KOLARSKICH mistrzostwach świata w Salo (Włochy) Jean Stabliński, francuski Polak, zajął pierwsze miejsce. To wspaniałe zwycięstwo naszego Rodaka, który walczył z nadzwyczajną ambicją, wzbudziło głośnie echa w całym świecie sportowym. Prasa francuska i zagraniczna przyniosła obszerne opisy sukcesu Stablińskiego, przebiegu walki z Van Looy'em — zeszlórocznym mistrzem świata i inne ciekawe dane.

Ale zwycięstwo Jana Stablińskiego, mistrza Francji i mistrza świata, to nie tylko wielki sukces sportowy. Jest to jednocześnie wspaniały triumf woli, wytrwałości, pracowitości, koleżeństwa i solidarności z kolektywem. Stabliński jest powszechnie lubiany i ceniony za swą lojalność i współzycie sportowe w zespole. „Fidèle compagnon”, „brave type”, „ami dévoué” — mówią o nim koledzy-kolarze, ze szczerym uznaniem podkreślając wartości sportowe oraz inteligencję Stablińskiego.

„Stabliński jest najmądrzejszym z kolarzy świata” — mówi o nim Rik Van Looy. — Stabliński umiał zawsze zjednywać sobie nie tylko podziw, ale i sympatię. I to nie tylko publiczności, lecz i współzawodników.

Życie wielkiego kolarza nie było łatwe. Jest on jednym z sześciorga dzieci polskiego

robotnika-emigranta. Gdy miał 7 lat, wybuchła wojna. W 1940 r. jego ojciec zginął z rąk Niemców. 14-letni Jean zaczął pracować w fabryce, aby pomagać matce w utrzymaniu rodziny. Do pracy jeździł na rowerze, a w wolnym czasie startował w biegach kolarskich, zdobywając pierwsze w swym życiu nagrody i trochę pieniędzy dla rodziny. Pomagał tym wydatnie matce, pracującej od świtu do nocy przy szyciu, aby utrzymać dzieci. Mając 18 lat angażuje się Janek do wyładowywania barek. Dodatkowo zarabia jako akordeonista na weselach i zabawach. Wreszcie zmuszony potrzebą idzie do kopalni, do roboty najcięższej, ale lepiej płatnej.

Z rowerem nie rozstaje się jednak nigdy, nawet w najtrudniejszych okresach życia, ale kolarzem zawodowym zostaje dopiero w 1954 r. Długi szereg zwycięstw uwieńczył Stabliński w roku 1962 podwójnym tytułem: mistrza Francji i mistrza świata. Te zasłużone zaszczyty, przypadające w udziale dziecku polskiego Wychodźstwa we Francji, budzą radość i dumę. Stabliński, Walkowiak, Graczyk — nazwiska polskie zajmują w dziejach kolarstwa bratniej Francji poważne miejsce.

Dokończenie na str. 22



Po mistrzostwach świata Stabliński z Mediolanu do Paryża przybył samolotem. Na Orly sam przewiózł walizkę elektrycznym wózkiem

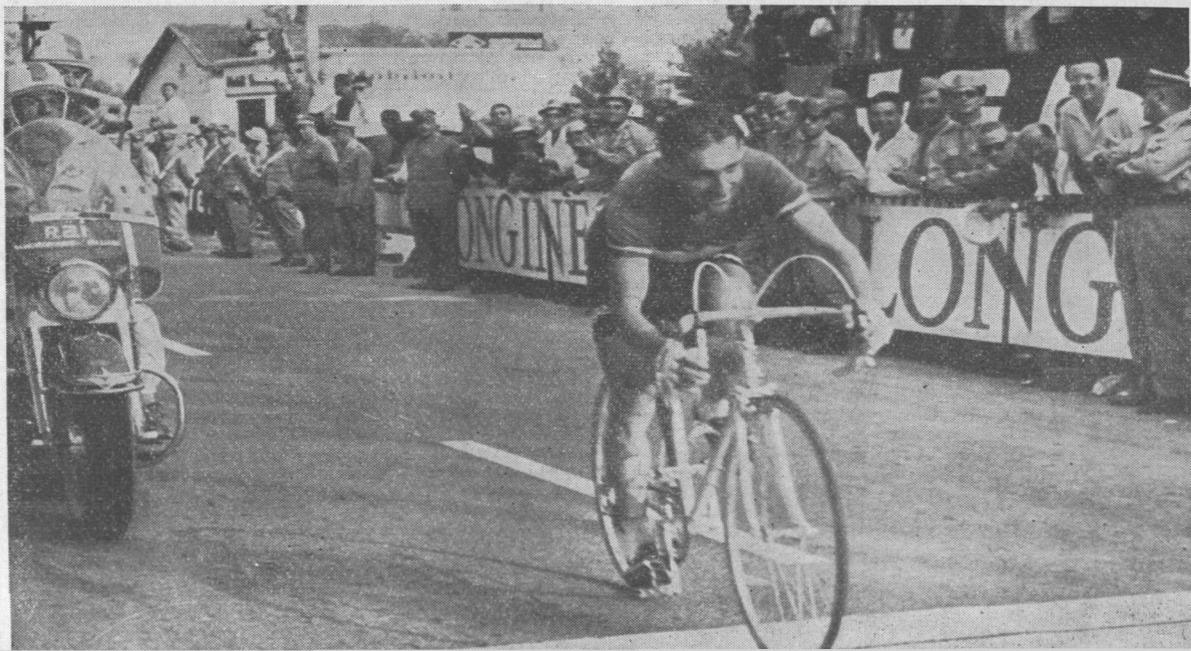
FIJET O POLSCE

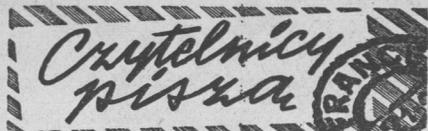
POLSKA jest krajem turystycznym, bogatym w przyrodzone warunki — góry, jeziora, morze, osobliwości przyrody, a także dzieła godne poznania, stworzone przez naród polski na przestrzeni Tysiąclecia i w ostatnich kilkunastu latach po potwornych zniszczeniach wojennych. Do takiego przekonania doszli uczestnicy VII Kongresu FIJET — Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy i Pisarzy Turystycznych. Kongres FIJET obradował w Warszawie i Krynicy, a jego liczni uczestnicy, wśród których główny ton nadawali dziennikarze francuscy, odbyli szereg wycieczek po Polsce, poznali m.in. Kraków, Wieliczkę, Wrocław, Opole, Oświęcim, Pieniny, Łódź, Łowicz a niektórzy również Bałtyk i Jeziora Mazurskie; podziwiali polskie budownictwo przemysłowe i miejskie, a także stare modrzewiowe kościołki na Górnym Śląsku i na Podhalu; zachwycali się Wawel, uniwersytetem i Ratuszem Wrocławskim. Jak i odbudowana od podstap Warszawy; przeżyli niezapomniane chwile na sypialni Dunajcem od Czorsztyna po Szczawnicę, jak i podczas chopinowskiego koncertu w Żelazowej Woli; do głębokiej i przynębiającej zarazem zadumy sprowadziło ich Muzeum Męczeństwa w Oświęcimiu.

W Kongresie wzięło udział 102 delegatów z 16 krajów Europy, Ameryki i Afryki. Wyrazem uznania dla osiągnięć polskiej turystyki, jak i dla polskiego dziennikarstwa turystycznego, jest powołanie na przewodniczącego FIJET na najbliższą kadencję, Polaka, red. Kazimierza Dębnickiego. Sekretarzem Generalnym FIJET został Francuz p. Jacques Billiet. Stałą siedzibą FIJET i jego sekretariatu jest Paryż.

VII Kongres FIJET podjął szereg ważnych uchwał w sprawie rozwoju międzynarodowej turystyki, m.in. wysunięto dezyderaty pod adresem UNESCO, zdążające do ułatwienia i poszerzenia międzynarodowego wycieczkowania, wzajemnego poznawania i zbliżania się narodów, co jest jednym z cennych elementów w dziele pokojowego współistnienia.

Na mecie w Salo. Od tej chwili Champion du Monde sur Route 1962 — to Jean Stabliński





Rodak z Bruay-en-Artois po powrocie do Gdyni

Do Szanownej Redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

Przesyłam Szanownemu Panu Redaktorowi „Tygodnika Polskiego” oraz całemu zespołowi w Redakcji, jak również wszystkim Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” jak najserdeczniejsze pozdrowienia z Polski.

Donoszę Wam, że obecnie jestem już w Polsce na stałe. Doczekałem się po wielu latach tułaczki, że dziś jako weteran pracy mogę się znów cieszyć w swojej ukochanej Ojczyźnie, w Polsce nowej, odbudowanej i tak drogiej nam wszystkim. Ja zostanę tu mile przyjęty jako repatriant. Dostałem zaraz po zameldowaniu wsparcie w pieniądzu i mam gdzie mieszkać i czuję się szczęśliwie wśród swoich.

127 NAUKOWCÓW POLSKICH PRACUJE W KANADZIE

TORONTO. Instytut Polski w Toronto (Kanada) ogłosił ostatnio listę naukowców polskich przebywających i pracujących w Kanadzie.

Lista ta obejmuje 127 osób pochodzenia polskiego, które pracują w kanadyjskich instytutach badawczych, na wyższych uczelniach, jak też zajmują poważne stanowiska (z odpowiedzialnością naukową) w służbie państwowej i przemysłowej.

DARY RODAKÓW DLA KRAJU

⊙ Zakład wychowawczy dla dzieci ociemniałych w Krakowie otrzymał piękny dar od Koła Polek w Kanadzie. W najbliższym czasie do Krakowa nadejdą trzy nowoczesne maszyny do pisania systemem Braille'a (punktowym). Inicjatorem tego czynu jest prezeska Koła p. A. Kozłowska, która bawiąc u krewnych w Polsce odwiedziła zakład. Kanadyjskie Koło Polek zapowiada dalszą opiekę nad tymi najbardziej poszkodowanymi dziećmi.

⊙ Dr Konrad Laska z University Hospital, Baltimore Md. nadesłał do Polski dwa inkubatory dla niemowląt wcześniej urodzonych z próbą o przekazanie ich szpitalom. Inkubatory przekazane zostały Miejskiemu Szpitalowi Położniczo-Ginekologicznemu w Warszawie oraz Wojewódzkiemu Oddziałowi Wczesniaków w Szpitalu Miejskim w Siemianowicach.

„Dziękuję z całego serca „Tygodnikowi Polskiemu” w Paryżu za wszystkie porady, których mi „Tygodnik Polski” udzielił. Dziękuję Konsulowi Polskiemu w Lille za wszelkie dla mnie udzielone informacje.

Zyczę z całego serca, ażeby „Tygodnik Polski” znalazł się w każdej polskiej rodzinie na Wychodźstwie, bo tylko „Tygodnik Polski” pisze szczerą prawdę o Polsce i służy dobrą radą każdemu, kto kocha swoją Ojczyznę.

Jest faktem godnym pożalowania, że niektóre pisma emigracyjne we Francji takie wycieczki piszą o Polsce. Niechby ich redaktorzy tu przyjechali i zobaczyli jak naprawdę jest w Polsce, a na pewno pisaliby inaczej, o ile jeszcze jest w nich coś polskiego. Wbrew „Narodowcom” my tutaj w Polsce nie chcemy jego Mikołajczyka, bo nam wszystkim jest dobrze, jest w Polsce co jeść i w co się ubrać. Bo widzę to każdego dnia, nie mówiąc już o niedzieli. „Narodowiec” pisze, że w Polsce są ograniczenia w wykonywaniu praktyk religijnych. Ależ panie Kwiatkowski, może się pan modlić cały dzień i noc i nikt panu przeszkadzać nie będzie, a co zaś do tych łez krokodylowych, które wylewa „Narodowiec” jakoby księża mieli się tu źle, to mogę zapewnić, że tak nie jest, gdyż mają pełne kościoły i jak sam zobaczyłem dość dochodu kościelnego.

Na koniec mojego listu bardzo proszę o przesyłanie mi „Tygodnika Polskiego” teraz do Polski. Bo ja nie mógłbym żyć bez „Tygodnika”. „Tygodnik Polski” to jest jakby ten chleb powszedni, którym żyjemy, a szczególnie tam poza granicami naszej Polski.

Kończąc i życząc z całego serca wszystkim najlepszemu dla Pana Redaktora i dla wszystkich Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Z poważaniem
Piotr DOMINIEC

dawny mój adres: 14, rue de Lens
Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais)

obecnie:

Gdynia, ul. Świętojańska 92/94 m 7

Głos o „Tygodniku”

Szanowna Redakcjo!

W odpowiedzi na Konkurs zasłałem Wam tyle wieści o Wrocławiu, tyle co wiem, no i ten kupon. Jestem już czytelnikiem „Tygodnika Polskiego” przeszło rok. Jest to moje jedyne pismo dobrze informujące o naszym Kraju. Innych gazet nie biorę, bo mi się nie podobają. Swoją Kraj oczerniają. W „Tygodniku Polskim” znalazłem to, co mi potrzeba: wiadomości o Kraju. Niestety, nie wystarcza to na tydzień czytania, ale zawsze z ochotą „Tygodnik” biorę i czytam.

Zasłałem Wam życzenia długiego istnienia i szczęśliwej pracy.

Z poważaniem
JAN NALEPA
Méricourt s/Lens (P. de C.)



EKSORTUJE:

Aparaty fotograficzne
„ALFA” „FENIX I” I „FENIX II” —
MAŁOOBRZOKOWE
„START II” I „START B” —
LUSTRZANKI
„DRUCH-SYNCHRO” — DLA MŁODOCIANYCH FOTAMATORÓW
Powiększalniki fotograficzne
„KROKUS”
„COLOR”
„METEOR-COLOR”
„METEORYT”

Obiektywy do powiększalników
„AMAR”
„MIKAR”
„PRODAR”

SUSZARKI FOTOGRAFICZNE JEDNO I DWUSTRONNE
MASKOWNICE METALOWE

EKSORTUJE
VARIMEX
POLSKIE TOWARZYSTWO
HANDLU ZAGRANICZNEGO
WARSZAWA, WILCZA 50/52
SKRZYŃKA POCZT. 263, 264
TELEFON 88041,
DALEKOPIS 10352
ADRES TELEGRAFICZNY:
VARIMEX—WARSZAWA



Pomoc Warmiaka pismu o Ziemiach Zachodnich

W Chicago ukazał się nowy numer „Kwartalnika Polskiego Związku Ziemi Zachodnich w Ameryce”. Jak informuje na wstępie prezes Oddziału „Odra” PZZZ p. Andrzej Janicki — wydanie tego numeru „Kwartalnika” sfinansował członek Oddziału „Odra” i były wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Ziemi Zachodnich w Ameryce, dr Alfons Kujawski, urodzony w Olsztynie, syn działacza plebiscytowego na Warmii i Mazurach.

Chciał on pozostać „beziemiennym ofiarodawcą”. Prezes Janicki uznał jednak za konieczne wyrazić mu publiczne serdeczne podziękowanie w imieniu zarządu i członków Oddziału „Odra” PZZZ podkreślając, że „swym datkiem przyczynił się do szerzenia wiadomości o polskich rubieżach zachodnich, do obrony ich na łamach „Kwartalnika PZZZ” w zakresie prawnym, historycznym, etnicznym i polityczno-gospodarczym.

PUBLICYSTA NRF O „CHARLEMAGNE”

NIE TAK DAWNO przytaczaliśmy w tym miejscu głos pewnego zachodniemieckiego rewizjonisty, któremu marzy się „krucjata” na Polskie Ziemie Zachodnie i to przy pomocy Francuzów, Belgów, Holendrów itd. Pokazuje się, że nie jest to głos odosobniony. Otóż niejaki Peter Kleist, były SS-man i współpracownik hitlerowskich ministrów, najpierw Ribentropa, a później Rosenberga („specjalisty” do spraw rasy i Wschodu), para się obecnie publicystyką, pisze książki, urabia opinie, usiłując przekonać świat o dobrodziejstwach, jakie nosiła polityka Hitlera. Oczywiście robi to dla obecnej rewizjonistycznej propagandy. Chciałby wrócić na polski zachód i maszerować jeszcze dalej. Jego ostatnia książka nosi tytuł „Chruschtschow 50 km von Hamburg”. Znajdujemy w niej m.in i takie zdanie:

„Francuscy kolaboracjoniści, współpracujący z niemiecką władzą okupacyjną, byli ożywieni przekonaniem, że na Wschodzie toczy się walka, która bezpośrednio dotyczy również Francji. Ochotnicy dywizji Charlemagne, którzy maszerowali z Paryża do Stalingradu, należeli do najlepszych ludzi, jakich wydała Francja”.

Przypominamy, że dywizja „Charlemagne” została potępiona przez naród francuski, że jej niedobitki stanęły po zakończeniu wojny przed francuskimi sądami. Dla Kleista byli to bohaterowie i „najlepsi ludzie, jakich wydała Francja”. Chwałę kolaborantów z „Charlemagne”, Kleist potępia równocześnie francuski Ruch Oporu. Zarzuca mu, że rozstrzelał 105 tysięcy kolaborantów, bojeje, że

po wojnie sądy francuskie za współpracę z hitlerowskimi Niemcami skazały drugie tyle. 105 tysięcy niewinnie rozstrzelanych kolaborantów! Jakże łagodny, humanitarny, wprost wspaniałomyślny był wobec tego — według Peter Kleista — niemiecki okupant we Francji. „Od kapitulacji Francji — dowodzi on w swej książce — aż do wyzwolenia w 1945 r. niemieckie władze okupacyjne rozstrzelały we Francji zaledwie 498 zakładników i 254 inne osoby — za nie swoje przewinienia.” Ciekawe, z jakich to źródeł statystycznych korzystał ten były SS-man, który uniknął zasłużonego sądu za swą wojenną działalność na Wschodzie. Może porozumiał się z gen. Lammerdingiem, który sam ma na swoim sumieniu tyłuż mieszkańców Oradour-sur-Glane i niezbyt martwi się francuskimi staraniami o postawienie go przed sądem. Ostatni szef Kleista, Rosenberg, zawiązał w Norymburze na szubienicy, a on sam, zafany przyboczny naczelnego rasisty, usiłuje nas przekonywać o misji dziejowej hitleryzmu jego humanitaryzmie. Według jego twierdzeń, to nie Niemcy popełniali zbrodni w okupowanej przez siebie Francji, lecz Francuzi z Ruchu Oporu. Ma o tym właśnie świadczyć zestawienie obu sfałszowanych cyfr: 752 (498 + 254) i 105.000. Jeżeli chodzi o ukaranych po wojnie we Francji kolaborantów, to Kleist nazwa to „karygodnym błędem”.

Trudno o większą bezczelność.

Oczywiście winę za obie światowe wojny ponoszą wszyscy, tylko nie Niemcy. Pierwsza wojna wybuchła — według twierdzeń Peter Kleista — dlatego, że Francuzi i Anglicy „gnuśnili w swych koloniach i dopiero niemiecka konkurencja zmusiła ich do tego, żeby się wzięli do roboty”. W dru-

giej wojnie światowej francusko-angielska koalicja wezwała potęgę azjatyckie i amerykańskie, ażeby zniszczyły otoczony ze wszystkich stron naród niemiecki, opracowała z nimi wielki plan mordy, do którego przyłączyły się także kraje neutralne. „Wielki plan mordy” narodu niemieckiego! Ani słowem nie wspomina Kleist o Oświęcimiu, Majdanku, Dachau, Buchenwaldzie, Struthofie i dzieciętkach innych obozów, w których Niemcy zamordowali miliony najniewinniejszych ludzi.

Hitler — poucza Kleist swoich czytelników — nie popełnił błędu! Te, które popełnił, były tylko błędami technicznymi! Moralnych — nie popełnił. „Władza jest faktem życia i nie należy się martwić o jej ocenę u obcych. Każdy stosunek życiowy jest przeciwstawieniem sił” — pisze. Wojnę oczywiście rozpoczęli nie hitlerowcy. Oni jej w ogóle nawet nigdy nie planowali, to Polacy spowodowali wojnę, odrzucając wspaniałomyślne propozycje Adolfa Hitlera!!!

I to wszystko zostało najlegalniej wydrukowane i jest kolportowane w tysiącach egzemplarzy.

Jak wobec tego wyglądają dzisiaj wspólne postanowienia czterech mocarstw powzięte w 1945 r. po straszliwych cierpieniach, jakie światu zadali Niemcy, postanowienia, wyraźnie głoszące, że „militaryzm i narodowy socjalizm niemiecki będą wyrwane z korzeniami”, że sprzymierzeni „podejmą obecnie i w przyszłości niezbędne zarządzenia”, aby się one nigdy nie odrodziły, a jeden z rozdziałów (trzeci w dziale zasady polityczne) zobowiązywał cztery mocarstwa:

„Zniszczyć partię narodowo-socjalistyczną i organizacje związane z nią i poddane jej władzy; rozwiązać wszystkie instytucje narodowo-socjalistyczne; upewnić się, że nigdy nie odżyły one pod jakąkolwiek postacią; wreszcie nie dopuścić do jakiegokolwiek narodowo-socjalistycznej działalności lub propagandy”.



„PODHALE” W TAŃCU

Na scenie pojawia się młody, smukły góral, zawiadającym ruchem odsuwa z czoła okrągły kapelusik i zaczyna nieco zawodzącym a donośnym głosem:

„Nie powiedz nikomu ty
siry Dunaju
Ka z chłopcami ide po
syrskim kraju...”



Kiedy kończy, sala długo rozbrzmiewa oklaskami. Sołtisi i cały Zespół Imprez Kulturalnych i Rozrywkowych „Podhale” cieszy się w całym Kraju dużym powodzeniem. I to już od pięciu lat. Założony w roku 1957 z inicjatywy Stanisława Wawrytki i niezjącego już prezesa Związku Górali Tatrzańskich — Henryka Walczaka, zaczął występować wpraw na estradach Zakopanego i w okolicznych miejscowościach, by już po kilkunastu miesiącach zdemontować podhalański folklor mieszkańcom Gdyni, Gdańska, Wrocławia, Krakowa i Śląska.

Wraz ze wzrostem popularności zwiększała się liczba członków tego amatorskiego

zespołu: jest ich obecnie 45 wobec 25 w pierwszym roku. Wszyscy bez wyjątku są rdzennymi góralami, prawie wszyscy posiadają średnie wykształcenie, a niektórzy, jak np. Józef Pitoń — nawet wyższe. Już chociażby ten fakt dowodzi wymownie o znacznym awansie kulturalnym Podhalań.

Związku Podhalań (obecna nazwa dawnego Związku Górali Tatrzańskich), znany doskonale francuskim szermierzom dr Jan NAWROCKI, międzynarodowy sędzia tej dyscypliny sportowej, członek zarządu Międzynarodowej Federacji Szermierczej, były czterokrotny olimpijczyk. — Najprzyjemniej jest występować przed własną polską widownią, doskonale rozumiejącą i odczuwającą piękno naszego regionu. Nic dziwnego, że chłopcy i dziewczęta przygotowują się wyjątkowo starannie do występów przed francuską Polonią. Chcą zdobyć serca Rodaków...

Kiedy zapytaliśmy o wybijające się jednostki, kierowniczką zespołu p. Anna TRZEBUNIA, zakłopotana się wyraziła.

— Właściwie powinnam wymienić wszystkich — powiedziała. — Ponieważ jednak jest to niemożliwe, wymienię najlepszych. Doskonałymi tancerzami są: Bolek KARPIEL, Józef PITOŃ, Staszek DZIADKOWIEC i Staszek KUBAŃSKI. W śpiewie prym wiodą: Tadek STYRCZULA, Staszek MALINIAK, Jędrzek ŁUKASZCZYK, Helena CHOTARSKA, Józia GAŚNENICA i Marysia CUKIER. Gawędy w niezrównany sposób prowadzi Adam PACH, zaś kapelmistrz Władysław OBROCHTA sprawnie dyryguje trójką braci STYRCZULI.

Warto dodać, iż „Podhale” jest zespołem amatorskim. Jego członkowie nie pobierają ani grosza za występy. Tyle, że od czasu do czasu zarząd przydziela im trochę pieniędzy na konserwację strojów, równie pięknych, jak drogich.

Bo przecież każdy góral musi wyglądać piknie — ładnie...

Na program występów „Podhala” składają się piosenki, śpiewane tutaj od stuleci, tańce (zbojnicki, drobny i krzesany) oraz rodzajowe scenki („Wesele góralskie”) i gawędy. Ślawa „Podhala” wyszła i poza Polskę. Efektem tego był wyjazd do Bułgarii, gdzie zespół demonstrował swe umiejętności w Sofii, Pazardżiku, Płowdiw, Kajjuku, Kazaniyku, Trnówo (dawna siedziba bułgarskich królów), Górnym Orechowcu, Swisztowie, wreszcie Warnie. Po Bułgarii przyszła kolej na Austrię, a jeszcze w bieżącym roku zespół zamierza przybyć do Francji, by przedstawić się naszemu Wychodźstwu.

— Cieszymy się niezmiernie z tego — mówi wiceprezes

RODACY na szerokim świecie

▲ **MIEJSCOWOŚCI:** Mt GAMBIE, NARACOORTE I MILLICENT uważane są za największe skupiska polonijne w stanie Południowa Australia. Polonia stanowi w tych okolicach najliczniejszą grupę emigrantów, wyprzedzając kolonie: niemiecką, włoską, grecką i holenderską.

▲ **JUŻ 5 LAT** istnieją polonijne harcerskie drużyny wodne w Toronto (Kanada). Trzy drużyny i gromada zuchów zorganizowane są w Szczep Wodny „Bałtyk”. Rocznicę Szczepu obchodzić będzie 130 chłopców z „Bałtyku” na terenach Ośrodku pod Barry's Bay.

▲ **W MODNEJ MIEJSCOWOŚCI** nadmorskiej Brighton (Anglia) cieszyła się dużym powodzeniem wystawa prac 35-letniego Kazimierza Skrzybeckiego, przebywającego stale w Londynie, złożona z 25 obrazów i 14 rzeźb, przeważnie głów i aktów w gipsie i w brązie.

▲ **„KURIER CODZIENNY”** ukazujący się w Bostonie (USA) podaje, że z okazji 80 rocznicy urodzin Igora Strawińskiego, obecnie zamieszkałego w Kalifornii, czasopisma amerykańskie rozpisyują się na temat jego twórczości kompozytorskiej. W żadnym jednak z tych artykułów nie podano faktu, że jest on w prostej linii po mieczu wnukiem Polaka Ignacego Sulimy Strawińskiego, co zresztą sam Igor przyznaje w swoich pamiętnikach wydanych w 1960 r. (Memories and Commentaries — Coubleday Company Inc. Garden City N. Y.) pisząc m. in. „Strawinsky pochodzi od „Strawa”, nazwy małej rzeczki, dorzecza Wisły.” Dziadek Igora Strawińskiego był Polakiem, ale ożeniwszy się z Różanką Aleksandrą Skorhodową, swego syna Fiedora ochrzcił w cerkwi. Synem Fiedora jest właśnie Igor. Przy okazji warto przypomnieć, że w kronikach Wojny Domowej Stanów Zjednoczonych widnieją nazwiska kapitana F. T. Strawińskiego (nauczyciela muzyki) oraz jego syna Tadeusza Strawińskiego, który zginął w czasie wojny domowej.

▲ **PRASA ARGENTYŃSKA** przypomina ostatnio sylwetkę Polaka, pika Roberta Chodasiewicza (1821—1906), jednego z twórców, a potem opiekunów lotnictwa argentyńskiego. W 1867 r. płk Chodasiewicz dokonał pierwszego lotu balonem nad terytorium Argentyny i w ogóle Ameryki Południowej. W czasie wojen niepodległościowych był głównym inżynierem armii argentyńskiej. Jego dziełem były budowane wówczas fortece i umocnienia. Następnie zajmował przez dłuższy czas stanowisko naczelnego dyrektora kolei. Za zasługi w organizowaniu transportu i służby topograficznej został odznaczony najwyższymi orderami argentyńskimi. W ostatnich latach swego życia płk Chodasiewicz piastował funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Demokratycznego w Buenos Aires.

▲ **AUSTRALIJSKIE ZRZESZENIE SPORTOWE** w Kanberze powzięło decyzję, aby wszystkie drużyny na terenie zmieniły swoje nazwy narodowe na australijskie. Na podstawie tego zarządzenia polski klub „Napad” zdecydował się na przyjęcie „czysto australijskiej” nazwy — PKS „Kościszko”. Jak wiadomo Polak E. Strzelecki, badacz Australii, nazwał najwyższy tamtejszy szczyt kontynentu szczytem T. Kościuszki.

Rewelacyjne odkrycie wrocławskich uczonych

NOWA SUBSTANCJA KRWI

Polski uczony, kierownik Katedry Patologii Ogólnej i Doświadczalnej Akademii Medycznej we Wrocławiu — prof. dr Hugon Kowarzyk, wraz ze współpracownikami: dr Ewą Marciniak i mgr Bar-

barą Czerwińska — dokonał ostatnio odkrycia nowej, nieznanej dotąd nauce substancji we krwi. Substancja ta, nazwana „autoprotrombina C”, stanowi jakby łącznik między innymi składnikami krwi: trombiną (powodującą krzepnięcie krwi) a protrombiną (będącą stadium wyjściowym trombiny).

Odkrycie wrocławskich naukowców wzbudziło duże zainteresowanie wśród uczonych zajmujących się zagadnieniami hematologii. Znany biochemik amerykański — prof. Walter Seegers, który potwierdził wyniki wrocławskiej katedry, uważa, iż odkrycie dokonane przez prof. Kowarzyka i jego zespół może mieć bardzo duże znaczenie, szczególnie przy zwalczaniu choroby zakrzepowej (udar mózgu, zawał serca).

Wyodrębnienie autoprotrombiny stanowi wynik kilkunastu badań katedry prof. Kowarzyka nad zagadnieniami krzepnięcia krwi. Placówka ta, jako jedna z pierwszych w Kraju, rozpoczęła szeroko zakrojone badania nad krzepliwością, stanowiącą niezwykle ważny problem w medycynie. Poznanie procesu krzepnięcia krwi, jako przemiany właściwości białek, pozwala bowiem wniknąć w mechanizm działania organizmu żywego.

POLSKA CIĘ ZAPRASZA

RUCH turystyczny do Polski miał w tym roku wyjątkowe nateżenie. Bardzo wiele osób indywidualnie oraz grupami jeździło do Kraju. Byli wśród nich zarówno Polacy jak i Francuzi. We wrześniu wyjazdy turystyczne w zasadzie już się kończą. Mija lato i okres urlopów, rozpoczynają się zajęcia w szkołach. A jednak turystyka do Polski nie zamiera. Złota polska jesień znajduje wielu amatorów, tym bardziej, że w miesiącach jesiennych odbywa się w Kraju wiele imprez kulturalnych i artystycznych.

W wielu punktach Paryża pojawiły się wielkie tablice ogłoszeniowe, zapowiadające bliski już początek wielkiego festiwalu muzycznego w polskiej stolicy: „Warszawska Jesień”. Różnobarwne, piękne afisze Polskiego Biura Podróżny „Orbis” oraz Polskich Linii Lotniczych „Lot” zachęcają do wycieczki na

„Automne de Varsovie”, na zwiedzenie, a także i — ogromnie atrakcyjne dla wielu Francuzów — polowanie.

POJEDŹ TAM JESIENIĄ



5 MINUT
NA EKRANIE

ZA BOREM ZA LASEM

NAJLEPSZE są zawsze proste pomysły. Kto by przypuszczał np., że z pięknych i oryginalnych łowickich wycinanek ludowych można zrobić naprawdę uroczy i bajecznie kolorowy film.

Na panoramicznym ekranie ożywają wystrzyżone koguciki i pasiaste panny. Chłopcy w ludowych strojach podglądają wycinankowe łowiczanki, łapią puszczone na wodę wianki. A jak tańczą...

Niezapomniane wrażenie wywołuje barwne łowickie wesele, a obraz kłótlivej baby bawi wszystkich widzów.

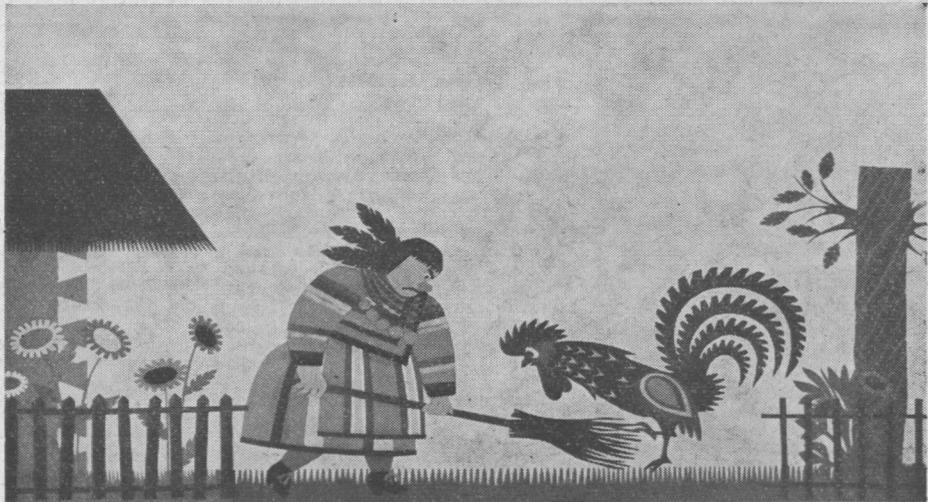
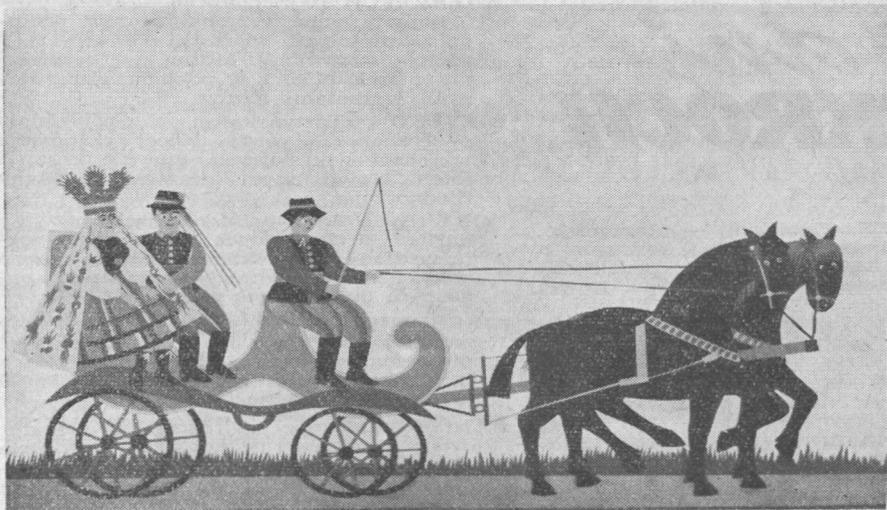
Na ten świetny i prosty pomysł wpadł **Władysław Nehrebecki**, autor i realizator krótkometrażowego filmu „Za borem, za lasem”.

Bohaterami tego niezwykłego utworu ekranowego są wycinanki ze zbiorów muzealnych Łowicza, Krakowa, Młocin k. Warszawy oraz prywatnych zbiorów p. Zofii Czasznickiej.

Do tańca w filmie przygrywa wycinankom łowickim kapela ludowa **Adama Radymińskiego** i **Władysława Bieżyckiego**, śpiewa zaś chór Łowickiego Zespołu Pieśni i Tańca pod kier. **W. Wojdy**. Operatorem filmu „Za borem za lasem” jest **Zdzisław Poznański**.

Ta pomysłowa krótkometrażówka zdobyła sobie wielkie uznanie i nagrodę **Wielkiego Smoka** na ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych. Festiwal ten, który odbył się w dniach 23—30 czerwca br. ściągnął pod Wawel wielu zagranicznych gości. Przybyli dziennikarze, przedsiębiorcy kinowi i telewizyjni, którzy wysoko sobie cenią i chętnie kupują polskie krótkometrażówki.

Film, o którym piszemy ogląda się na ekranie tylko 5 minut, ale pamięta się go długo.





● Most Śląski na... Nilu

Bardzo podobny do mostu Śląsko-Dąbrowskiego w Warszawie most łączący brzegi Nilu w Edfu w Egipcie. Ze względu na ruchome dno Nilu fundamenty filarów i przyczółki będą wsparte na betonowych palach, do mostu prowadzi żelbetowy wiadukt długości 110 m, 8 stalowych przęseł mostu ma 600 m, szerokość mostu 15 m. Choć mowa o Egipcie, wiadomość jest — prosto z Polski, bowiem międzynarodowy przetarg z udziałem m. in. światowej sławy firm austriackich i zachodniemieckich wygrał zespół polskich konstruktorów pod kierownictwem inż. Łukszo i inż. Danielaka.

● Gdy Tatry uderzą do głowy

Wyjątkowo udane musiały być w tym roku wycieczki w polskie Tatry, turyści bowiem razem z Kasprowym Wier-

KRAJ i ŚWIAT

POLSCY SPECJALIŚCI NA CYPRZE

Prezydent Cypru, arcybiskup Makarios, dokonał osobiste wmurowania kamienia węgielnego pod budowany przez Polskę w Famaguście nowoczesny morski port handlowy. W uroczystości wzięła udział delegacja polska z wiceministrem S. Fariaszewskim na czele. Jak wiadomo Polska wygrała w ubiegłym

roku międzynarodowy przetarg na tę budowę, mimo udziału w tym przetargu firm angielskich, francuskich, holenderskich, zachodniemieckich i włoskich.

Polscy specjaliści, z pomocą sprzętu sprowadzonego z Kraju, rozpoczęli budowę — na miejscu starego portu w Famaguście — nowoczesnego basenu portowego, składającego się z falochronu, nabrzeża i odpowiednich urządzeń. Zawarty kontrakt opiewa na 3,4 miliona dolarów i stanowi poważny sukces polskiej myśli technicznej.

WZROST EKSPORTU WYROBÓW WALCOWANYCH ORAZ MASZYN

Pierwsze półrocze przyniosło dalszy poważny wzrost polskiego eksportu m. in. wyrobów walcowanych oraz maszyn i urządzeń. Sprzedano za granicę tyle wyrobów walcowanych, ile w ciągu całego 1961 r. W związku z tym można przypuszczać, że do końca bieżącego roku po raz pierwszy w historii polskiego hutnictwa eksport wyrobów walcowanych wyniesie blisko jeden milion ton. W ostatnim półroczu wznowiono dostawy wyrobów walcowanych również na rynek francuski. Poważnie wzrosła sprzedaż do krajów skandynawskich, Libanu, Libii, Syrii i Zjednoczonej Republiki Arabskiej, a także — po raz pierwszy — na rynki Iraku, Arabii Saudyjskiej i innych krajów. Czterokrotnie w porównaniu z pierwszym półroczem 1961 r. wzrosł tegoroczny eksport z Kraju maszyn i urządzeń do następujących krajów: Australia, India, Zjednoczona Republika Arabska, Syria, Finlandia, Turcja.

Z 34 SESJI RADY GOSPODARczo-SPOŁECZNEJ ONZ

W Kraju ocenia się pozytywnie wyniki obrad ostatniej, 34 sesji Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ. Grupa uczonych ze Wschodu i z Zachodu, w tej liczbie uczeni z Polski ze słynnym ekonomistą prof. Oskarem Lange na czele, rozporządzająca bogatym materiałem własnym i informacjami dostarczonymi przez rządy krajów uczestniczących w ONZ, stwierdziła i udowodniła naukowo ekonomiczną możliwość i celowość całkowitego i powszechnego rozbrojenia. Pod przygotowaną przez uczonych rezolucją złożyli swe podpisy jako współautorzy przedstawiciele Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, co nadaje podjętej rezolucji szczególną wagę uwzględniając, iż oba te mocarstwa są głównymi negocjatorami w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

● Oj chmielu, oj nieboże

Chmielnicy są specjalnością Lubelszczyzny, lecz tę fotografię otrzymaliśmy z innych stron, z Błonia w pow. Kutno. Jak wszędzie, także i tu dzieci strasznie lubią pomagać w zbiorach szyszek chmielu w malowniczych „altanach” — tyk chmielowych. A tak naprawdę o chmielu przy dzieciach nie wypada nawet mówić, bo prastara magia chmielu, przeniesiona z zamierzchłych pogańskich czasów nawet i do dzisiejszych jeszcze obrzędów weselnych w różnych stronach Polski, głównie w Lubelskiem — ma znaczenie dosyć nieprzypołite, podobnie jak pradawna, więcej niż tysiącletnia piosenka: „Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie lazi, nie robiłbyś ty z panienek niewiast, oj chmielu, oj, nieboże...” Na szczęście dokładnie rozumieją chmielowe obyczaje już prawie tylko uczeni etnografowie...

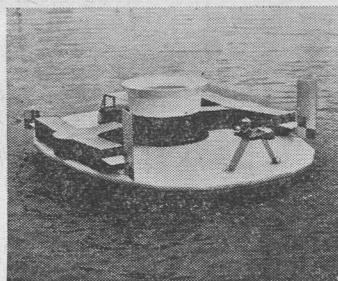


● W Sieniawie po 25 latach

25 rocznica strajków chłopskich w Jarosławskiem została uczczona uroczystością w Sieniawie, która zaludniła się wielotysięcznym tłumem. Cała trasa z Jarosławia do Sieniawy była udekorowana biało-czerwonymi, czerwonymi i zielonymi flagami. Ku Sieniawie zdążyli samochodami, furmankami, na rowerach mieszkańcy kilku powiatów. Ci, którzy sami lub z dziećmi

swej rodziny znają owe dni jesienne 1937 roku, gdy w Majdanie Sieniawskim padło od kul granatowej policji kilkunastu spośród strajkujących chłopów. Nie były to pierwsze i nie ostatnie krwawe ofiary sanacyjnego terroru i pacyfikacji na tych ziemiach, gdzie chłopci krzесali ogień krzesiwem, bo nie mieli na zapaliki nawet dzielone na czworo, a z pałaców w Łańcucie czy Przeworsku były luno kryształowych świeczników. Chłopskie dzieci szły tu do roboty u obszarnika nie znając smaku chleba, a Potocki na przyjęcie Goeringa właśnie wówczas sprowadził z Paryża kucharza za gażę 5 tysięcy dolarów...

25 lat temu chłopci Rzeszowszczyzny krwawo pieczętowali wolę walki o nowy ład, o Polskę sprawiedliwości społecznej. Sieniawa jest jednym z wielu miejsc — świadków tamtych wydarzeń. W budującą się tu szkołę Tyśiąclecia wmurowano pamiątkową tablicę, odsłonięto również obelisk ku czci zamordowanych w 1937 roku. Ośmiu starych działaczy robotniczych i chłopskich zostało odznaczonych tego dnia Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Są to: Piotr Bester, Piotr Gemra, Józef Haloszka, Wojciech Saban, Michał Wysocki, Jan Dudek, Franciszek Śliwa, Józef Wyczawski.



● Poduszkowiec

Zabawny pojazd, ale może z przyszłością? Na zdjęciu — model „poduszkowca” wykonany w krakowskiej modelarni Ligi Przyjaciół Żołnierza przez Adama Wojnarę. Model waży 2 kg, może unieść 2 kg, a porusza się z szybkością 35 km/godz o 4 cm nad wodą lub inną równą powierzchnią. Pojazd, wykonany na 25 mistrzostwa Polski w dziedzinie modeli pływających, porusza się na „poduszcze” powietrznej za pomocą 2 silników.

● Polskie meble „dla atomów”

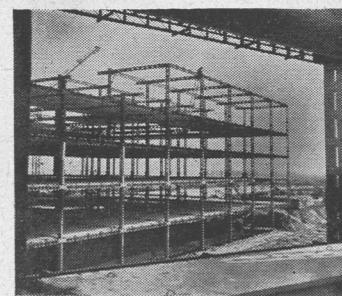
Nowoczesny zestaw mebli laboratoryjnych do prac z izotopami promieniotwórczymi, opracowany przez biuro urządzeń techniki jądrowej w Warszawie, wzbudził duże zainteresowanie fachowców zagranicznych. Meble mają nowoczesną konstrukcję, zrobione są z nierdzewnej stali, żelbetonu, winiduru i innych tworzyw sztucznych, całość pokrywa kwasoodporny lakier. Biuro warszawskie otrzymało zamówienie słynnego międzynarodowego Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubniej w Związku Radzieckim na wyposażenie pracowni radiochemicznej.

● Gdzie to polowanie?

Na polowanie w Warszawie! A tak, wydział rolny Stolecznej Rady Narodowej prowadzi od paru lat jak najbardziej racjonalną gospodarkę łowiecką na obszarach Wielkiej Warszawy, obfitujących przecież w lasy, wody, zieleń. Z koroną rogacza — rzecz prosta — nie przesadzajmy, tu nie Puszcza Białowieska, lecz myśliwy rad bodaj kupić rogi w spółdzielni „Jedność Łowiecka” na Nowym Świecie. Natomiast z prawdziwych trofeów: w ub. roku w Warszawie odstrzelono 350 lisów i 1000 skrzydlatych drapieżników. W ponad 600 punktach zielonych, terenów stolicy znajdują się karmniki i pańniki dla zajęcy, saren, bażantów (700 w Powisinie!), kuropatw. A więc trochę tego jest i w sezonie polowań wyżej nie zawadzi.

● Dla zdrowia dzieci

Już stoi konstrukcja — stalowy kościec gmachu nowego szpitala dla dzieci w Krakowie. Projekt tego na wskroś nowoczesnego szpitala, który będzie wyposażony w ostatnie zdobycze techniki, np. w kolorową telewizję przekazującą przebieg operacji, sporządził amerykański specjalista polskiego pochodzenia, inż. Biernacki. Gmach powstaje jako dar fundacji „The American Research Hospital in Poland”.



7 dni W SKROCIE

ZDZIESZOWICE (Opolskie) — Rozpoczęto, obok starej, budowę nowej koksowni o wydajności 6.000 ton na dobę. Będzie ona drugą koksownią w Polsce po Nowej Hucie.

PIOTROWICE (Kieleckie) — Dokonano poświęcenia dwóch nowych dzwónów dla miejscowego kościoła, w miejsce zrabowanych przez Niemców podczas wojny.

CZARNY DUNAJEC (Krakowski) — Ludowa architektura Podhala poniosła dotkliwą stratę, spłonął doszczętnie zabytkowy dom Jana Figusa, liczący około 120 lat.

WAŁBRZYCH (Wrocławskie) — W kopalni „Thorez” grupa racjonalizatorów wykonała prototyp wiertarki elektrycznej, zdalnie sterowanej. Można nią bezpiecznie wiercić otwory w pokładach zagrożonych wyrzutami gazów.

GIŻYCKO (Olsztyńskie) — Spółdzielnia „Wierzbokosz” coraz więcej eksportuje wyrobów wiklinowych, głównie koszy i foteli. Największym klientem są Stany Zjednoczone.

ODRY (Bydgoskie) — Rozkopując starożytny kurhan, archeologowie natrafili na wyraźne ślady orki dokonanej przed przeszło dwoma tysiącami lat — narzędziem podobnym do obecnego pługa.

CIECHOMICE (Warszawskie) — Najstarszy na Mazowszu browar liczący sobie już niespełna trzy wieki. Stary jest, lecz i jary skoro co roku produkuje 50.000 hektolitrow światego piwa.

RADOM (Kieleckie) — Szczęśliwy lokator otrzymał klucze tysiączonego mieszkania wybudowanego przez Radomską Spółdzielnię Mieszkaniową. Do końca roku — jeszcze 450 mieszkań.



Hobby pana Patli

Nieprzewidziane konsekwencje ma nadal film Forda „Krzyżacy”. Chłopczy w całym Kraju bawią się w bitwę pod Grunwaldem — to już znamy. Lecz nowym odkryciem jest hobby pana Edwarda Patli w Kamionce Wielkiej koło Nowego Sącza. Pan Patla zaczął z zapałem pro-



dukować średniowieczne hełmy i zbroje z puszek od konserw, pudeł, metalowego szmelcu, a np. tępe, zbędne piły tartaczne przerabia na miecze. Trzeba przyznać, że przedmioty są pomysłowe, dekoracyjne, niektóre — naprawdę ładne. Pan Patla

zresztą nawet nie wiedział, że wśród nowomodnych artystów istnieje podobny „kierunek” — „rzeźby” z żelastwa ze śmietnika lub z rozbitych samochodów.

NOSOROŻEC W OJRZANOWIE

Podczas kopania rowów melioracyjnych we wsi Ojrzanów koło Mszczonowa (Mazowsze) rolnik Jan Nowocin znalazł 40-centymetrowy fragment kości szczękowej z zębami długości 8 cm. W Muzeum Ziemi w Warszawie stwierdzono, że kawałek (ładny kawałek!) szczęki należał 200 tysięcy lat temu do nosorożca zwanego nosorożcem Mercka. Nosorożce te żyły na obszarach obecnej Polski, żywiąc się, mimo takiego potężnego uzębienia — wyłącznie roślinnością. Jednocześnie jest eksponatem dla Muzeum Ziemi — do muzeum w Jarosławiu trafiło ciekawe znalezisko. Jest to skamieniała czaszka łosia-olbrzyma sprzed 60 tysięcy lat, znaleziona w mule Sanu.



RYMANOWSKA BRYNDZA

U TARŁO się jakoś w Polsce, i to od dawien dawna powiedzonko „bryndza”, gdy na pytanie przyjaciela „Co u ciebie?” — chce

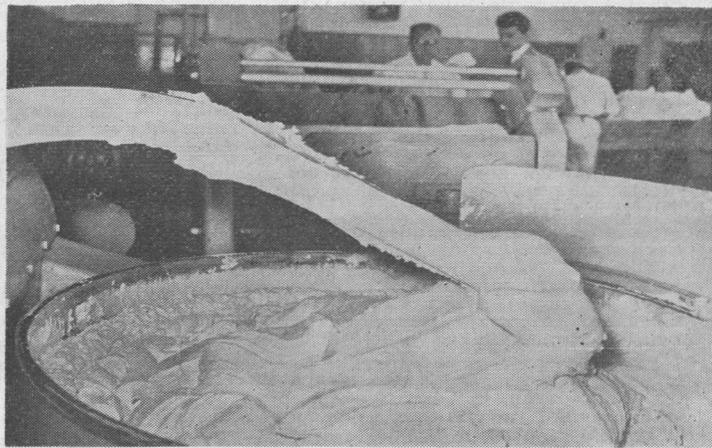
się odpowiedzieć, że krucho, źle z sytuacją materialną, ze zdrowiem. Jeśli jednak te miłe panie, które widać na zdjęciach, spytać „Co u was?” i odpowiedzą — „Bryndza!”, to będzie znaczyło coś wręcz odwrotnego. Zakłady w Rymanowie (pow. Jasło) produkujące smakowity, dość ostry owczy ser zwany jeszcze od czasów pastuchów wołoskich bryndzą — materialnie mają się bardzo dobrze. Produkcja bryndzy jest bardzo rentowna, dlatego tak troskliwie formuje się z niej „bochenki”, w których dojrzewa, pakuje się w beczki, których potem wyglądają niecierpliwie smakosze w „Delikatesach” w Warszawie albo — Londynie.

energiją obywatelowi Rymanowa. Jedno jest pewne — bryndza nie jest serem „pod alkohol”, pan doktor Bielecki nie bierze alkoholu do ust od... 60 lat.

Przy okazji, o dobrej sławie bryndzy: w Gruzji na 4 miliony obywateli żyje obecnie 1060 osób w wieku od 90 do 125 lat. Przeprowadzono wśród nich ankietę. Najczęstsze pozycje ich jadłospisu: fasola, kukurydza, jogurt i rzeczywiście... owcza bryndza.



Od bryndzy nie ma również „bryndzy” ze zdrowiem. Wystarczy przypomnieć, że właśnie tu, w Rymanowie, w centrum podkarpackiej bryndzy ma się doskonale dr Ignacy Bielecki, liczący sobie 100 lat. Trudno było zrobić wywiad o właściwościach bryndzy z czcigodnym panem doktorem Bieleckim (urodzonym w 1862 r.), ponieważ ma tak olbrzymią praktykę, tyle pracy, tak wiele czytał i wciąż się dokszałca, że nie należy zabierać czasu najbardziej zaferowanemu i zresztą chyba najbardziej kipiącemu



ce o dobro rodziny, o dobro dzieci, o to, by kobieta nie poniosła krzywdy, kodyfikatorzy poszli za daleko, nie zauważyli, że życie jest inne niż wymagania niektórych współczesnych „emancypantek”.

Prawda, są źli mężowie. Są mężowie-pijacy, którzy nie tożą na utrzymanie rodziny. Ale przeciw tym mężom istnieją inne skuteczne środki prawne. Nie trzeba jednak traktować ogółu jako potencjalnych złych ludzi, bez serca. A tak to trochę w projekcie wygląda.

Dyskusje nad projektem trwają. Jest nadzieja, że ulegnie on jeszcze daleko idącym zmianom, w kierunku unowocześnienia i zbliżenia do życia.

MARIAN

Pounicki zabytek

W Uluczu w pow. Brzozów znajduje się najstarsza spośród zachowanych w Polsce cerkwi modrzewiowych, wzniesiona w XVI wieku i pokryta piękną polichromią. Najwybitniejszy konserwator dzieł sztuki w Polsce, prof. Marconi, prowadzi obecnie w Uluczu prace nad przywróceniem dawnej świetności niezwykle cennej polichromii w cerkwi, która jest zarazem zabytkiem architektury, sztuki i historii — modrzewiowa cerkiew była bowiem, jak wiele innych, świadkiem XIX-wiecznej tragedii prześladowanych krwawo przez carat Polaków patriotów, katolików obrządku wschodniego, którym wtedy przejmujący poemat „Unici” poświęciła Maria Konopnicka.

Tygodniowa GAWĘDA

Całują rączki? ♦ „Przedobrzyli” ♦ Alimenty bez dzieci ♦ Dożywotnia grzywna

Równouprawnienie — to bardzo piękna rzecz. W Polsce kobiety równouprawnienie uzyskały już dość dawno. Nie chcę już tu wspominać mitycznej Wandy ani późniejszej Jadwigi, które „trzęsły” Polską. Wiadomo jednak, że w polskich dziejach zawsze można było zamotować słabość pici brzydszej do „biatogłowy”. Chociażby to całowanie kobiecych rączek, które przetrwało wszystkie formacje historyczne, trwa po dziś dzień i wprowadza w dziłki zachwyty cudzoziemki, ilekroć mają do czynienia z Polakami.

Mimo to kobiety zawsze uważały, że należy im się coś więcej. Czasami działały dość oryginalnie jak to znakomicie opisał Bolesław Prus w „Emancypantkach”. Faktem jednak jest — teraz już żart na stronę — że pełnię praw nie tylko obyczajowych, ale i ustawowych osiągnęły.

Piszę to wszystko na marginesie dyskusji, jaka znów rozgorzała w polskiej prasie na temat nowego projektu Kodeksu Rodzinnego, który wkrótce ma wejść pod obrady Sejmu. Otóż projekt ten został „wysmażony” przez Komisję Kodyfikacyjną — w wyniku poprzedniej długotrwałej dyskusji publicznej, w której wprost niesamowitą aktywnością odznaczyły się organizacje kobiece, jak Liga Kobiet itp. To bardzo dobrze i demokratycznie, że słucha się głosu opinii, zanim przedstawi się projekt parlamentowi do uchwalenia. Ale w części prasy polskiej zapanowało po ogłoszeniu projektu przekonanie, że jest on jednostronny, że kodyfikatorzy po prostu ugięli się przed chorem kobiecych głosów i w rezultacie — „przedobrzyli”.

Tak na przykład projekt znosi przepis, że jeśli małżonkowie po upływie 5 lat od chwili zawarcia małżeństwa nie mają dzieci, mogą się rozjeść bez specjalnego przewodu sądowego, a tylko w wy-

niku wspólnego oświadczenia przed sędzią. W ogóle utrudnienia rozwiązania małżeństwa rosą. Wprowadza się nawet taki przepis, że współmałżonek po rozwodzie zobowiązany jest swemu byłemu współmałżonkowi — jeśli nawet nie mają dzieci — płacić takie alimenty, by mógł on żyć na tej samej stopie, co w małżeństwie. Przeciwnicy tego projektu powiadają: przecież to nonsens. Ludzie rozeszli się, jedna strona założyła nową rodzinę. Więc co? Nie ma dawać na utrzymanie nowej rodziny, w której są dzieci, a tożby na utrzymanie byłej żony (byłego męża), która (który) może sam zarabiać na życie? Przecięż to już zakrawa na karykaturę i może prowadzić do rozmaitych nadużyć ze strony ludzi, którzy nie zamierzając tworzyć trwałego związku małżeńskiego, zechcą złapać kogoś na haczyk, by potem wieść bez troskie życie.

Redakcja popularnego polskiego tygodnika „Polityka” nazywa ten przepis „dożywotnią grzywną za zdradę małżeńską”.

Wydaje się, że przeciwnicy tego przepisu i innych, idących w kierunku niezyciowym, usztywniających ustawodawstwo w tym zakresie, mają rację. W stusznej tros-

PODZIEMNE MUZEUM NA KRAKOWSKIM RYNKU

Stali Czytelnicy „Tygodnika” przypominają sobie zapewne reportaż na życzenie o tajemnicach krakowskiego rynku (nr 28 z 15 lipca br.). Wszystkich miłośników tego starego i przepięknego grodu zapewne ucieszy wiadomość, że w odsłoniętych przez archeologów podziemnych partiach zabytkowego kościoła św. Wojciecha na Rynku Głównym zostanie otwarte Muzeum Historii Rynku Krakowskiego.

Głównym eksponatem tego niezwykłego, o wysokości 5 metrów, muzeum będą poszczególne warstwy kulturowe — profil krakowskiego rynku widziany przez szklaną taflę. Będzie więc mogli zobaczyć przekrój pionowy podłoża tego placu począwszy od złotego drobnosternego piasku przez pierwszą warstwę kulturową, odpowiadającą osiedleniu się na tych terenach pierwszych ludzi. Dalej budownictwo drewniane, warstwy spalenizny pochodzące z okresu najazdu Tatarów aż po warstwę narosłe w okresach późniejszych — średnio-

wieczne. Drewniane bruki, po których chadzał Kazimierz Wielki, a następnie twórca słynnego ołtarza w tutejszym Kościele Mariackim — Wit Stwosz. Nieco wyżej nad tymi warstwami można będzie dostrzec profil bruku — tego samego, na którym odbywał się Hold Pruski i po którym — wiele lat później — przeszył wojska najazdu szwedzkiego.

Na przykładzie kościółka św. Wojciecha prześledzić można historię wszystkich zabytkowych budowli zlokalizowanych w obrębie krakowskiego rynku — od świątyni drewnianej poprzez wczesnoromańską aż do barokowej, a więc takiej, jaką można tu dziś oglądać.

Projekt architektoniczny nowego muzeum został już zatwierdzony. Otwarcie nastąpi najprawdopodobniej w 1964 r. w czasie uroczystości związanych z 600-leciem Wszechnicy Jagiellońskiej.

MAŁA GAZETA

wielkiego świata

TRAGICZNY BILANS

W wyniku używania przez kobiety w okresie ciąży leków zawierających środek Thalidomid, w samym tylko re-

APARATY FOTOGRAFICZNE Z LENINGRADU

LENINGRAD. Dużym powodzeniem w ZSRR i na rynkach zagranicznych cieszą się aparaty fotograficzne produkowane przez fabrykę GOMZ w Leningradzie. Marki „Sputnik”, „Lubitel-2”, „Smienna-6”, czy też „Leningrad” znane są dobrze amatorom fotografowania w Anglii, Francji, Polsce, Indiach, Mali czy w Turcji. Ogółem aparaty te wysyła się do 37 krajów.

W pierwszym półroczu 1962 fabryka leningradzka wyeksportowała za granicę 70 tysięcy aparatów fotograficznych.

REUMATYZM STARY JAK ŚWIAT

Prof. Warwick z Londynu przeprowadził interesujące badania szczątków ludzkich znalezionych w pobliżu miejscowości Eburacum, a pochodzących z czasów starożytności. W opublikowanych wynikach badań prof. Warwick stwierdza, że mieszkańcy Wysp Brytyjskich w tym okresie byli niskiego wzrostu i krępej budowy. Posiadali bardzo zdrowe zęby a chorobą, która najbardziej im dokuczała — był reumatyzm.

Trzy czwarte ludności umierało nie dożywając 40 lat, śmiertelność kobiet była znacznie większa niż mężczyzn.

jonie reńsko-westfalskim w Niemczech Zachodnich przyszło na świat w latach 1960—61 pięć tysięcy dzieci o zdeformowanych kończynach. 1500 tych nieśczęśliwych istot zmarło.

Warto przypomnieć, że leki zawierające ten potworny w działaniu środek zostały wycofane z aptek NRF po długotrwałej kampanii, dopiero w grudniu ubiegłego roku.

NOWY BUDŻET ONZ

NOWY JORK. Komisji Budżetowej Narodów Zjednoczonych przedłożono projekt budżetu, który przewiduje, że koszty działalności ONZ wyniosą w roku przyszłym ok. 87 milionów dolarów, czyli niemal o 5 milionów więcej niż w roku bieżącym.

Sekretariat ONZ zatrudnia obecnie w Nowym Jorku i Genewie ok. 4.100 urzędników, których pobory wynoszą ok. 56% całości wydatków budżetowych.

PROJEKT POŁĄCZENIA NAFTOCIĄGÓW

WIEDŃ. Austriackie władze państwowe po raz pierwszy wypowiedziały się oficjalnie za projektem połączenia naftociągu Triest—Wiedeń z naftociągami „Przyjaźń”, którego jedno z odgałęzień dochodzić będzie do Bra-tyławy.

OBCE KAPITAŁY W KANADZIE

MONTREAL. Ponad 51 procent zakładów przemysłu przetwórczego w Kanadzie — według oceny Centralnego Biura Statystycznego w Montreal — należy do kapitału obcego. Udział samego tylko kapitału amerykańskiego w kanadyjskim przemyśle przetwórczym oceniono na 44 procent.

Jeśli chodzi o udział kapitałów obcych w poszczególnych dziedzinach przemysłu przetwórczego Kanady, to w przemyśle naftowym i gazowym sięga on 63%, w przemyśle gumowym —

KONKURENCJA

LONDYN. Telewizja stanowi dla kinematografii brytyjskiej nader niebezpieczną konkurencję. W 1961/62 roku zamknięto w Anglii 300 kin na skutek... braku frekwencji.

93%, a w samochodowym — nawet 97%. Ostatnio łączna suma kapitałów obcych — należącej zresztą przeważnie do obywateli USA — doszła do 12 miliardów dolarów.

„SKODA” W 70 KRAJACH

PRAGA. Zakłady samochodowe „Skoda” w Czechosłowacji eksportują swoje wyroby do 70 krajów. Są one czwartym co do wielkości eksporterem silników dieselskich w skali światowej.

Zakłady „Skoda” przeznaczają na eksport 75 procent swojej produkcji. Jak szeroki jest jej wachlarz świadczy fakt, że montuje się tam silniki od 5 KM aż do 2 tysięcy KM.

DATY i FAKTY

WRZESIEŃ

▲ KRÓL DANII FREDERIK IX zatwierdził nominację min. Jeana Otto Krage na stanowisko premiera Danii. Ministrem spraw zagranicznych został Per Haekkerup (3.IX.).

▲ GENERAL PAKISTAŃSKI SAID-UD DIN objął dowództwo sił zbrojnych ONZ w stolicy Iranu Zachodniego (4.IX.).

▲ KONFERENCJA SZEFÓW RZĄDÓW AFRYKI WSCHODNIEJ obradowała w Nairobi (Kenia) na temat utworzenia wschodnioafrykańskiego wspólnego rynku.

▲ NOTA RZĄDU ZSRR DO 3 MOCARSTW ZACHODNICH, stanowiąca odpowiedź na noty z 24 i 27.VIII, wyraziła gotowość władz radzieckich do unormowania stosunków w Berlinie zachodnim w oparciu o traktat pokojowy z Niemcami (5.IX.).

▲ TRZĘSIENIA ZIEMI zarejestrowano w Turcji, Armenii, Iranie i Włoszech.

▲ RZĄD ZSRR WYRAZIŁ ZGODĘ, aby podkomitet trzech państw do spraw zaprzestania doświadczeń z bronią nuklearną kontynuował pracę podczas przerwy w obradach genewskich Komitetu Rozbrojeniowego.

▲ RZĄD USA PRZYJAZŁ, iż „samolot patrolowy” sił zbrojnych USA naruszył obszar powietrzny ZSRR w rejonie Sachalinu na skutek „błędów nawigacyjnych”.

▲ OSIĄGNIĘTO POROZUMIENIE W SPRAWIE DEMILITARYZACJI ALGERU na konferencji Biura Politycznego FLN z dowódcami wial 3 i 4 (6.IX.).

▲ PREMIER ZSRR, CHRUSZCZOW, przyjął ministra spraw wewnętrznych USA, S. Udalla.

▲ W ODPOWIEDZI NA PISMO U THANTA rząd ZSRR podkreślił m.in., że problem Konga „może i powinien być rozwiązany jedynie przez sam naród kongijski i rząd Republiki Konga” (6.IX.).

▲ POLSKA I LAOS nawiązały stosunki dyplomatyczne (7.IX.).

▲ O POWOŁANIE 150 TYS. REZERWISTÓW zwrócił się prez. Kennedy do Kongresu USA (7.IX.).

▲ DO SZTOKHOLMU przybyły 3 okręty Polskiej Marynarki Wojennej z rewidytą oficjalną (7.IX.).

▲ KONGRES TUC — brytyjskich związków zawodowych zakończył obrady w Blackpool. Uchwalono wiele rezolucji antymilitarnych (7.IX.).

▲ PREMIER INDII — NEHRU, przybywszy do Londynu na konferencję premierów Wspólnoty Brytyjskiej, oświadczył, że przystąpienie W. Brytanii do Wspólnoty Rynku mogłoby zaszkodzić eksportowi indyjskiemu (8.IX.).

▲ NKRUMAH DOŻYWOTNIO PREZYDENTEM GHANY obrany został przez parlament w Akrze (8.IX.).

▲ ARTYLERIA PRZECIWPŁOTNICZA CHIN LUDOWYCH zestrzeliła nad swym terytorium czang-kaiszewski samolot wywiadowczy do lotów na dużej wysokości U-2 (9.IX.).

▲ NACZELNY DOWÓDCA WOJSK USA w Europie opuścił Berlin zachodni po 3-dniowej wizycie.

▲ II SEMINARIUM POLSKO-BRYTYJSKIE rozpoczęło się w Londynie w sprawie geografii stosowanej z udziałem 12 geografów polskich (10.IX.).

▲ W PORCIE CARBARIEN (KUBA) uzbrojona łódź piracka ostrzelała dwa angielskie statki handlowe wiozące towary dla Kuby (10.IX.).

▲ W OSWIADCZENIU SKIEROWANYM DO WSZYSTKICH KRAJÓW rząd ZSRR przestrzegł przed podejmowaniem prowokacji wobec Kuby, które mogłyby wtrącić świat w otchłań powszechnej wojny.

▲ KOSMONAUTA HERMAN TITOW przybył z 10-dniową wizytą do Belgradu (11.IX.).

▲ XVII SESJA ONZ ROZPOCZĘŁA OBRADY w Nowym Jorku z udziałem delegacji 106 państw (18.IX.).

▲ WYBORY DO ZGROMADZENIA NARODOWEGO rozpoczęły się w Algierii (20.IX.).

▲ PREMIER NEHRU PRZYBYŁ DO PARYŻA z wizytą oficjalną (20.IX.).

▲ OD 22 WRZEŚNIA ZOSTAŁA ZAMKNIĘTA STREFA wokół wyspy Johnsona na Pacyfiku, gdzie USA wznawia przerwane 31 lipca próby z bronią termojądrową.

▲ „NIEMIECKA NARODOWA PARTIA LUDOWA”, założona przez elementy reakcyjno-konserwatywne, odbyła zjazd inauguracyjny w Kassel (22.IX.).

▲ XVII FESTIWAL MUZYKI SAKRALNEJ zakończył się w Perugii (Włochy). Uczestniczyli w nim soliści, chór i orkiestra Filharmonii Krakowskiej, dając 9 koncertów (23.IX.).

▲ W BELGRADZIE zakończono przygotowania do zapowiedzianej oficjalnie wizyty Leonida Breżniewa, przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR (23.IX.).

Kronika FRANCUSKA

Książka francuska

Sekcja zagraniczna Fédération d'Education Nationale przeprowadziła interesujące badania na temat sytuacji książki francuskiej na świecie.

System komercyjny rozpowszechniania wydawnictw francuskich funkcjonuje na ogół w sposób zawodowy. Księgarnie francuskie istnieją w kilkunastu wielkich miastach Europy. Dział importowanych książek francuskich jest pokaźny w NRF, Anglii, Austrii, Danii, Włoszech czy Holandii. Jednakże wzrostowi eksportu do Jugosławii towarzyszy pewien zastój, a nawet cofnięcie się na rynkach Hiszpanii, Turcji i Grecji.

Świetna sytuacja panuje na rynkach Ameryki Łacińskiej. W pięciu wielkich ośrodkach księgarnie francuskie przyciągają licznych klientów. W samej tylko Brazylii 58 księgarń przynajmniej pierwszeństwo książce francuskiej.

Przeciwieństwem do Ameryki Łacińskiej są kraje Dalekiego Wschodu, w których książka francuska traci szybko wywalczoną pozycję. W Tokio na 10 milionów mieszkańców jedynie trzy księgarnie rozprowadzają dzieła francuskie.

Czytelnicy poszukują przede wszystkim książek z dziedziny literatury, a zwłaszcza powieści współczesnych. Na pierwszym miejscu króluje niepodzielnie Camus. Dalej idą J. P. Sartre, S. de Beauvoir, Saint-Exupéry, Mauriac, Gide, Malraux, Sagan, Anouilh. Dużym zainteresowaniem cieszą się również książki z dziedziny kultury, historii, ekonomii i nauki. Pozycja dzieł sztuki jest solidna, choć daje się odczuć konkurencję ze strony wydawnictw niemieckich i włoskich.

Poważną rolę spełniają francuskie tłumaczenia książek zagranicznych. W Argentynie np., gdzie język niemiecki jest słabo znany, dzieła nie-

mieckie zostały udostępnione w przekładach francuskich.

Problem cen jest główną przeszkodą w ekspansji książki francuskiej. Oczywiście wydawnictwa miejscowe są zawsze tańsze od książki importowanej. Jednakże różnica jest zbyt wielka: w Europie książka francuska kosztuje 20 do 40% drożej od swego lokalnego konkurenta. W Hiszpanii „Penguin Book” kosztuje 25 pesetów, a „Livres de Poche” 40 pesetów.

Nabywcy skarżą się również, że książka francuska jest, ogólnie rzecz biorąc, mniej starannie wydana niż książki niemieckie lub angielskie. Wydawnictwa broszurowe, bardzo we Francji rozpowszechnione, nie odpowiadają cudzoziemcom.

Szwankuje również serwis informacyjny, który powinien pozwolić zagranicznemu czytelnikowi na zapoznanie się z nowościami wydawniczymi.

Eksport książki francuskiej nie jest równomierny. Belgia, Szwecja i Kanada pochłaniają same 42% eksportu. W Kanadzie książka walczy z winem o drugie miejsce artykułów importowanych z Francji (pierwsze miejsce zajmują samochody).

Sumując — sytuacja książki francuskiej na świecie jest korzystna, ale pozostaje wiele do zrobienia.

Kupno jakich mało

Trzysta lat temu, 3 listopada 1662 r., eskortowany przez muszkieterów królewskich pokaźny konwój składający się z 46 wozów opuszczał Louvre w największej tajemnicy. Drakońskie środki ostrożności były w pełni uzasadnione. Wozy transportowały bajeczny jak na owe czasy skarb — 2 miliony funtów szterlingów. Został on przekazany w Calais emisariuszowi króla angielskiego Karola II. Skarb stanowił część ceny zapłaconej

przez Francję na odkupienie Dunkierki. Przetargowe rozmowy zakończyły się właśnie dwa miesiące wcześniej. Dunkierka stała się francuska.

Dla uczczenia tej rocznicy zorganizowano specjalne uroczystości. Kulminacyjnym punktem programu był wielki pochód historyczny ulicami miasta, odtwarzający z najdrobniejszymi szczegółami przybycie Ludwika XIV do Dunkierki po uwięzieniu rokowań pomyślnym rezultatem.

Paryż nieznan

Kto by pomyślał, że Paryż był niegdyś modnym uzdrowiskiem? W istocie pikniki w Passy należą do zamierzchłej przeszłości, zniknęły ogrody Auteuil, wyrosły centra przemysłowe w okolicach Vaguirard i Batignolles, ludzie pracy zamieszkują Faubourg Saint-Antoine.

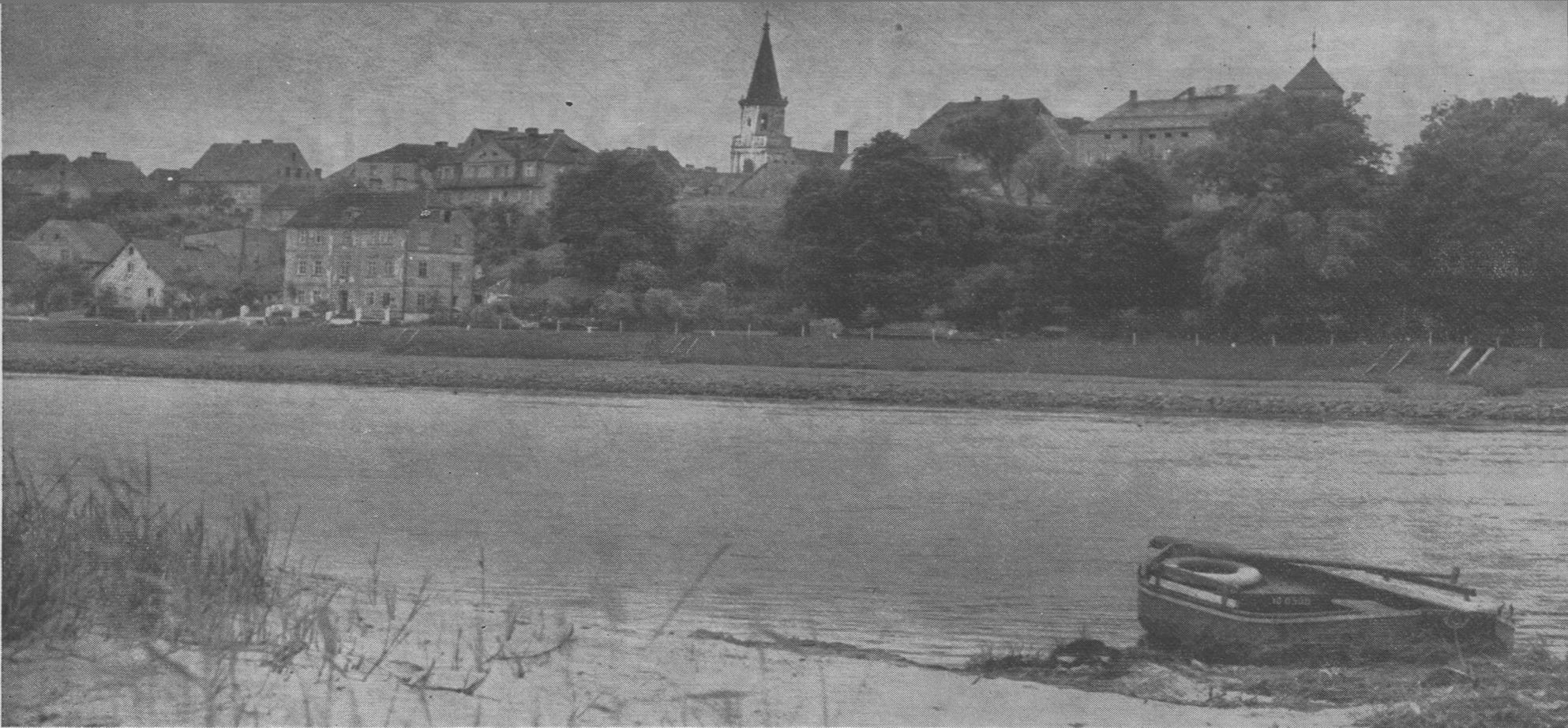
Tymczasem, jeszcze nie tak dawno, dwadzieścia źródeł żelazistych i siarczanych ścigało do Paryża tysiące kuracjuszy i snobów z prowincji i zagranicy. Tutaj leczyli się: Franklin, Lavoisier, Condorcet, Boileau, Jean-Jacques Rousseau...

Żelaziste źródła Auteuil znane były jeszcze Rzymianom. Specjalnie skonstruowany akwedukt prowadził wody źródlane do kąpieliska, którego ślady odkryto w północnej części ogrodu Tuileries. Urządzenia te służyły ponoć do IV wieku.

Sredniowiecze i początki Odrodzenia nie były łaskawe dla źródeł paryskich. Dopiero w siedemnastym, a zwłaszcza w osiemnastym wieku nabrały nowego, ostatniego w swej historii blasku. Lekarze przepisywali „wody”, chemicy badali ich skład, chorzy zbiegali się tłumnie, a właściciele aptek robili kokosy. Najslawniejsze wody Passy można było czerpać z źródła, zamówić „par rouliers”, czy nabyć po prostu u najbliższego aptekarza. Nie tylko ci ostatni dorobili się zresztą majątku. Speculanci wykorzystali natychmiast winnice Passy, budując luksusowe wille oddawane do dyspozycji bogatym kuracjom.

Dzisiaj po źródłach stołecznych nie można się doszukać nawet śladu.

B. M.



BYTOM LEŻY NAD ODRA

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

W POLSCE są dwa miasta o nazwie Bytom. Jedno, duże miasto górnicze w pobliżu Katowic w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym i drugie, małe miasteczko na lewym brzegu środkowej Odry, niedaleko Głogowa. Przedstawiamy dziś Bytom Odrzański (nie mylić z Bytomiem górniczym na Śląsku) — jedno z najpiękniejszych miasteczek zachodniej Polski. Jest to stary gród piastowski. Tu mieściła się warownia strzegąca przeprawy przez Odrę. Tu Bolesław Krzywousty pokonał w 1109 roku wojska cesarza niemieckiego Henryka V. Po uzyskaniu w roku 1289 praw miejskich Bytom Odrzański stał się dużym ośrodkiem handlowym i rzemieślniczym, powstał tu mały port rzeczny.

W wyniku wojen i najazdów Bytom utracił swoją pozycję ruchliwego miasta na rzecz innych miast nadodrzańskich, natomiast aż do początku XX wieku zachował ludność polskiego pochodzenia. Jeszcze w 1910 roku według oficjalnych danych było jej w mieście ponad 20%. Po wojnie uruchomiono tu kilka małych zakładów przemysłowych i odbudowano zniszczone domy mieszkalne.

Miasto leży na wysokiej skarpie, w miejscu, gdzie Odra tworzy zakole i płynie pod stromą krawędzią brzegu. Znajduje się tu kilka zabytkowych starych zakątków i budowli: zabytkowy rynek z pięknym ratuszem i renesansowymi kamieniczkami, kościół gotycki budowany z kamienia polnego, słynny zajazd i hotel „Pod Lwem” oraz dwie bardzo stare tablice z krótkim opisem walk rycerstwa polskiego z Tatarami.



Fronton starego zabytkowego ratusza z płaskorzeźbą najstarszej pieczęci miejskiej pochodzącej z XIV wieku i przedstawiającej herb miasta w postaci połowy orła i ryby



Fontanna z siusiającym chłopcem na szczycie, przypominająca brukselski Maneken Piss



Najstarsza kamieniczka Rynku. Mieści się tu zajazd „Pod Lwem”

LOT PARIS — VARSOVIE WARSZAWA — PARYŻ



Przed odlotem jest jeszcze trochę formalności do załatwienia. Tutaj odbywa się rejestracja bagażu podróżnych. Walizka waży tylko 20 kg. Nie trzeba dopłacać za nadwagę. Torbę ręczną, którą ma się przy sobie, można wziąć do samolotu. W poczekalni trwają jeszcze ostatnie rozmowy. Pożegnania, pocałunki, kwiaty

CORAZ większym powodzeniem cieszą się samoloty Polskich Linii Lotniczych „Lot”, obsługujące trasę Paryż — Warszawa i Warszawa — Paryż. Nie tylko sportowcy, artyści, lekarze udający się na kongresy do stolicy Polski zajmują miejsca w wygodnych fotelach polskich samolotów. Również nasze dzieci wyjeżdżające i powracające z kolonii w Kraju leciały srebrnymi samolotami z biało-czerwonym znakiem. Ruch na liniach „Lotu” jest ostatnio tak duży, że miejsca w samolotach trzeba rezerwować dużo wcześniej.

Wśród pasażerów „Lotu” znajdowało się ostatnio wiele wybitnych osobistości świata politycznego i kulturalnego, delegacje różnych stowarzyszeń, młodzież, filmowcy i artyści, wśród nich Juliette Gréco, Michał Spisak i Peters Sisters.

Oprócz stałych lotów (cztery razy w tygodniu) z Paryża do Warszawy samoloty polskie odbyły w okresie wakacyjnym aż 30 dodatkowych, specjalnych rejsów tzw. charterowych.

Obecnie cztery samoloty tygodniowo (w tym dwa olbrzymie 87-osobowe turbośmigłowce typu Il-18) już nie wystarczają na przewiezienie wszystkich pasażerów, udających się z paryskiego lotniska Le Bourget do Warszawy oraz przylatujących z Polski do Paryża. Aby sprostać rosnącemu potrzebom pasażerskim, „Lot” wprowadza od 1 stycznia 1963 r. na linię Paryż — Warszawa jeszcze jeden samolot tygodniowo.

Jednocześnie czyni się starania, by powiększyć tabor Polskich Linii Lotniczych. Już wkrótce „Lot” otrzyma kilka nowoczesnych samolotów turbośmigłowych, które w 1963 r. skierowane zostaną właśnie na linię Paryż — Warszawa. Służąc one będą sprawić dalszego zacieśnienia stosunków i przyjaźni, kontaktów łączących nasze stolice i nasze Kraje.

Kierownikiem ruchu „Lotu” na Le Bourget jest p. Andrzej Podczyży, a placówki „Lotu” w stolicy Francji p. inż. Staby

LES AVIONS des Lignes Aériennes Polonaises „Lot”, desservant la ligne Paris—Varsovie et Varsovie—Paris sont de plus en plus connus des voyageurs de l'air. Les sportifs, les artistes, les hommes de sciences, se rendant à des meetings et des congrès dans la capitale polonaise, les touristes — parmi lesquels de nombreux émigrés polonais, enfin — nos enfants qui ont pris la voie des airs pour se rendre en colonies de vacances en Pologne — connaissent bien le sigle de la „Lot”. Parmi les récents passagers notons Juliette Gréco, Michał Spisak et les Peters Sisters.

Pendant la saison d'été les 4 vols hebdomadaires n'ont pas suffi. 30 vols supplémentaires, toutes places louées, ont été organisés.

D'ailleurs à partir du 1 janvier aux quatres avions qui font chaque semaine le trajet Le Bourget—Okęcie (dont deux turbo-propulseurs Il-18 de 87 places) s'ajoutera une cinquième machine.

La Lot mettra en service sur cette ligne les nouveaux turbo-propulseurs modernes qu'elle vient d'acquérir.

Paris—Varsovie, Varsovie—Paris — le trafic grandissant sur cette ligne est bien le symbole de l'amitié et des liens unissant les deux capitales et les deux pays.

W pięknych, czerwonych uniformach, mile „hotesses” paryskiego portu lotniczego towarzyszą pasażerom aż do odlotu



Samolot zabiera do Kraju nie tylko pasażerów, ale również pocztę i gazety. Francuskie dzienniki i czasopisma mają w Polsce wielu prenumeratorów i czytelników



Pasażerowie wchodzą po schodkach do wielkiego, srebrzystego samolotu. Zaopiekują się lotu każdy pasażer otrzyma tacę z przysmakami, które również nie miały sławę p





Samolot zabiera do Kraju nie tylko pasażerów, ale również pocztę i gazety. Francuskie dzienniki i czasopisma mają w Polsce wielu prenumeratorów i czytelników



Przedstawiamy załogę jednego z samolotów: kapitan Wiesław Wiszniewski, II pilot Krasoń, radiotelegrafista Ilnicki, nawigator Markow, mechanik Jaroszkiewicz. O uroczych stewardessach nie piszemy. Podziwiajcie je sami!



ODWIEDZAJCIE POLSKĘ



- SZYBKIE
 - CZĘSTE
 - DOGODNE
- połączenia między Paryżem i Brukselą
a Warszawą

zapewniają

POLSKIE LINIE LOTNICZE LOT

Przedsiębiorstwo o 33-letnich tradycjach

Adres przedstawiciela LOT w Paryżu:

18, rue Louis le Grand tel. RIC 05-60, OPE 62-26

Adres przedstawiciela LOT w Brukseli:

4, rue du Progres tel. 18-76-96

Pasażerowie wchodzą po schodkach do wielkiego, srebrzystego samolotu. Zaopiekują się nimi stewardessy. W czasie lotu każdy pasażer otrzyma tacę z przysmakami, które również niemałą sławę przynoszą polskim samolotom

WSTRZĄSAJACY DOKUMENT Z LAT GROZY (I)

Pamiętnik z za drutów kolczastych

— To pisał człowiek, który wielokrotnie ratował mi życie w obozie. I nie tylko mnie. Władek ocalał bardzo, bardzo wielu. Leczył, rozdarwał pokrywom kradzioną żywność, operował starą brzytwą przy blasku gasnącej świecy. Gdyby nie on... Ach, wołaj już o tym nie myśleć — oświadczył nam p. Franciszek Sołtys z Drancy pod Paryżem, kładąc na biurku redakcyjnym maszynopis okazałych rozmiarów. Ten maszynopis to wspomnienia polskiego lekarza, dra Władysława Wiklera, zamieszkałego obecnie w Skolimowie pod Warszawą. Dotyczy przeżyć w niemieckich obozach koncentracyjnych. Doktor nie wydał dotąd tych wspomnień drukiem, lecz rozosił po jednej odbitce maszynopisu swoim najbliższym przyjaciołom. Jedną z nich zawędrowała właśnie do Drancy pod Paryżem, do naszego Czytelnika, p. Franciszka Sołtysa — towarzysza niedoli obozowej dra Wiklera.

— Przyjaciel mój był więźniem hitlerowskich obozów od 5 lutego 1940 roku aż do końca wojny — objaśnił nas p. Sołtys. — Jako „Häftling nr 643”, bez nazwiska i imienia, przetrucany był z Dachau do Oświęcimia, z Buchenwaldu do Dora. W 1943 roku skierowano go do V SS — Baubrygady, do pracy w pobliżu linii frontu pod gradem bomb.

WYJAZD nastąpił wieczorem. Pożegnaniem z pozostałymi kolegami w Köln trwało krótko. Przegląd paczek, które zabieraliśmy ze sobą, był robiony pobieżnie. Niektórzy obładowani byli różnymi przedmiotami wartościowymi jak pierścionki, zegarki, obrączki zdobyte podczas prac w mieście. Ja natomiast miałem dość dużą walizkę z namalowanym czerwonym krzyżem, zapelnioną trochę lekarstwami i środkami opatrunkowymi, resztę miejsca zajmował bocek wędzony, wędlina i suchary, zdobyte z rozbitej rzeźni w Köln i piekarni. Ciężar był dość duży, ale „drogi”. Załadowani do wagonów bydłowych, wieczorem nie wiedzieliśmy jeszcze, gdzie tym razem rzuci nas losy. Zamknięci w wagonach jechaliśmy w nieznaną. Wagon

— W swoich wspomnieniach Władysław Wikler nie opisuje przeżyć z Oświęcimia, gdzie ludzie służyli Niemcom za „króliki doświadczalne” do operacji chirurgicznych. Nie opisuje też przeżyć z innych obozów, o których były już wydane książki — mówi pan Sołtys. — To już dzisiaj są rzeczy powszechnie znane. Ale nikt jeszcze nie pisał o V SS Baubrygadzie i dlatego jej właśnie poświęcił swój pamiętnik mój przyjaciel.

Korzystając z upoważnienia p. Sołtysa rozpoczynamy na łamach „Tygodnika Polskiego” druk kilku fragmentów z pamiętnika p. dr Wiklera. Rozpoczynamy od momentu wywiezienia jeńców V SS Baubrygady z Niemiec do Francji.

Poprzednio trzymano ich w Kolonii nad Renem i używano do prac przy odkopywaniu rannych i zabitych spod gruzów zbombardowanych domów. Podkreślić warto, że przy tej pracy jeńcy — bicia, głodzeni, torturowani — okazywali mimo wszystko ofiarności w pracy przy ratowaniu ludzi, wydobywaniu spod gruzów zasypanych, mimo że byli nimi zniechęceni Niemcy. Nieraz z narażeniem własnego życia i resztką nadwątlonych sił.

nie były przepełnione nadmiernie, tak że jechaliśmy dość swobodnie, ale zaduch i brak możliwości załatwiania potrzeb fizjologicznych stwarzały atmosferę ciężką. Na przystankach na chwilę odmykano wagony, aby je przewietrzyć, ale o wyjściu z wagonu nie było mowy.

Racje żywnościowe były wydzielane bardzo skąpo, 100 gramów chleba i pół litra wody musiało wystarczyć na cały dzień. Teraz okazało się, że ciężar mój, który dźwigałem, okazał się cenniejszy od ciężarów innych kolegów, którzy posiadali wartościowe rzeczy i oddaliby mi wszystko za kawałek moich „brylantów”. Przez szpary wagonów widzieliśmy mijane osady, wsie i miasta, zorientowaliśmy się, że jesteśmy na terytorium Francji. Po co i na co tu nas wiozą?! Nikt nie mógł odpowiedzieć na to pytanie.

Wreszcie przed wieczorem po trzydniowej jeździe otworzono drzwi wagonów i padł rozkaz: wychodzić. Sytuacja zmieniła się. Zostaliśmy otoczeni kordonem młodych SS-manów, przeważnie narodowości ukraińskiej i zbierani wolskdeutsche. Tutaj zaczął się normalny tryb życia obozowego. Bicie, popychanie i krzyki, połączone z wrzaskami. Każdy ze swym zawiniątkiem, ustawiony w szeregu, wyruszył pieszo w kierunku niewiadomym.

SZLIŚMY przez pola, przez wąskie uliczki miasteczka. Tu i ówdzie padały okrzyki w języku francuskim „Vive la Pologne”. Tak witała nas ludność francuska miasta Aumale, bowiem do tego miasteczka przyjechalśmy. Początkowo podbiegano do nas i podawano nam paczki żywnościowe i papierosy, a nawet i wino. Ale trwało to

krótko; SS-mani otrzymali rozkaz strzelania do ludności cywilnej, jeśli ktoś zbliży się do nas, ludzie rzucali więc lub kładli żywność na drodze przed nami.

Szliśmy przeszło 4 kilometry po piaszczystej wijącej się drodze. Doszliśmy do dużego majątku. Wielkie i obszerne budynki oraz zabudowania gospodarcze wskazywały na to, że był to jakiś folwark, kiedyś bogaty, a dziś opuszczony. Baraki z blachy ustawione i porzucane na przestrzeni dość dużego obozu świadczyły, że stało tutaj wojsko. Rozlokowaliśmy się po barakach. Niemcy natomiast ulokowali się w budynkach murowanych.

Przez tydzień czasu dostawaliśmy jako jedyne jedzenie zgniętą kapustę, na wpół surową i ohdne zgnięte kartofle. Po paru dniach pobytu w tej uroczaj miejscowości wybuchła epidemia tyfusu. W międzyczasie przywieziono jesz-

cze pięciuset Häftlingów z innego obozu, co powiększyło jeszcze ogrom i tak złej sytuacji. Do ambulatorium wpływało codziennie po kilkudziesięciu kolegów z bólami żołądka, którym nie można było nic pomóc. Lekarstwem, jakie posiadałem na tę dolegliwość, był tylko Bismut-subgalycył w tabletkach. Cały jego zapas wyczerpał mi się w przeciągu pięciu dni. W ciągu 14 dni przeszło 400 „Häftlingów” zginęło w bólach i męczarniach; zostali oni zakopani przy drodze wiodącej do majątku. Tyfus tak dziesiątkował każdego dnia nasze szeregi, że z 650 ludzi pozostało nas tylko 80.

Mój bagaż tutaj okazał się jedynym ratunkiem dla mnie i dla niektórych kolegów. Dzieliłem racje żywnościowe i ten przydział musiał nam wystarczać, bowiem jeden raz wystarczyłoby zjeść dawane nam jedzenie, by rozstać się z życiem. Ale dzień tego dobrobytu zbliżał się ku końcowi. Zapas zmniejszał się z przerażającą szybkością i widmo śmierci głodowej zbliżało się coraz bardziej.

Dalszy ciąg nastąpi

Maison JANKA

185, rue de Paris, Lille (Nord).

Tel. 53.94.26.

C.C.P. Lille 2229.30

Konfekcja męska i damska

GABARDYNY ♦ UBRANIA ♦ KOSTIUMY ♦ PALTA
♦ SUKNIE ♦ SPÓDNICE ♦ SWETRY ♦ BLUZY ♦
POPELINY ♦ TERGAL ♦ NYLON ♦ WSPY ♦
POSZWY ♦ DAMASY ♦ PIERZE ♦ BIELIZNA
POŚCIELOWA

Ceny bezkonkurencyjne!

Wysyłam próbki na żądanie.

Na życzenie odwiedzam klientów.

Dobry ojciec z Polski



Po sutym posiłku kasztelana ogarnęła senność, wobec czego udał się do swego pokoju. Wacław siedział jeszcze za stołem, rozmyślając o słowach swego starszego przyjaciela. Wreszcie wolnym krokiem wyszedł na rozległy podworec. Rosło tu kilkanaście rozkwitających właśnie drzew i Grodeckiego ogarnęła na ich widok nagła tęsknica. Ktoś delikatnie chwycił go za rękę. Otworzył oczy. Ładna pokojówka uśmiechała się doń zalotnie. „Gdyby pan czego potrzebował, proszę zawołać. Na imię mi Kasia!” — rzekła swobodnie. Długo walczył ze sobą, zanim zdobył się na odwagę. „A dawno tutaj już pracujesz?” — spytał. — „Oj, bardzo dawno. To jest zajazd dziadziusia, który mnie wychował” — wyjaśniła. „Jutro już wyjeżdżamy — powiedział trochę niedorzecznie. — Szybko o mnie zapomnisz”. „Dlaczego miałabym zapomnieć?” — zdziwiła się. — „Będę pana zawsze pamiętać!” — dodała wieloznacznie. Zabrakło mu naraz tchu w piersiach. Przez chwilę sapał głośno, jak człowiek wyciągnięty z wody. „To ja już pójdę!” — rzekł po dłuższym milczeniu. — „Zmoczyłem się podróżą” — tłumaczył dziewczynie. Tej nocy nie mógł zasnąć...



Po przybyciu do Lipska obrotny pan kasztelan wystarał się bardzo szybko o wygodne kwatery. Bezwzględnie też posłał wiernego woźnicę w powrotną drogę do Krakowa. Okazało się bowiem, że w pościechu pan Komorowski zapomniał zabrać dwóch woreczków ze złotem. „Widzisz teraz waść — żartował z Grodeckiego — że bez pieniędzy, to jak bez prawej ręki. Miała rację Bona...” Po złożeniu kilku wizyt u znajomych kasztelana Grodecki oznajmił mu, że zamierza wstąpić na tutejszy uniwersytet. „Słusznie waść czynisz! — ucieszył się kasztelan. — Niemieckie wyższe szkolnictwo stanęło na wysokim poziomie po reformie, dokonanej przez Filipa Melanchtona. Idź zaraz i złóż mu wyrazy uszanowania”. Wacław ubrał się odświętnie i ruszył pod wskazany adres. Nietrudno było mu odnaleźć dom uczonego humanisty, gdyż znał go w Lipsku prawie każde dziecko. W skromnie wyposażonym domku przyjął go starszy o jakieś dwadzieścia lat od niego mężczyzna. „Jestem Filip Melanchton!” — powiedział z ujmującą prostotą. Już po godzinie gwarzyli z sobą, jak starzy znajomi. Okazało się, że mają wiele wspólnych zainteresowań.



Grodecki dowiedział się, że pan Melanchton był współpracownikiem Marcina Lutra i wielkiego filozofa holenderskiego, Erazma z Rotterdamu, którego poglądami sam się zachwycił. Z kolei młody Polak opowiedział o swych zamierzeniach narysowania mapy swego kraju, o czynionych do tego przygotowaniach. „Dobrze się składa — zawołał z radością pan Melanchton, zacierając ręce. — Właśnie ślęczę nad opracowaniem interesującej mnie od dawna historii o pochodzeniu Słowian. Sądzę, że waść nie odmówisz mi swej pomocy, gdyż, jak widzę, posiadasz rozległą wiedzę w tym zakresie. A kiedy ukończysz tę robotę, dołączymy sporządzoną przez waćpana mapę i wspólnie zadedykujemy nasze dzieło najmądrzejszemu władcy, panującemu obecnie — waszemu Zygmuntovi Augustowi. Chyba wiesz, mój młody przyjacielu, co polski władca odpowiedział na nalegania, by wystąpił przeciw naszej religii? „Jest królem ludzi a nie ich sumień”. Tak powiedział! Któryż z książąt, królów i cesarzy zdobyłby się na tak wspaniałą wielkoduszność?” Objął nagle ramionami Wacława i dodał: „Możecie być dumni z takiego króla...!”

A VARSOVIE POUR LA VINGTIÈME FOIS

ROSA BAILLY

En cet été de 1962, je me retrouve à Varsovie et c'est pour la vingtième fois. J'ai connu Varsovie sous des aspects bien différents: la Varsovie encore hagarde des souffrances de la Grande Guerre, puis la Varsovie enfin libre qui se donnait de tout son cœur à sa modernisation et à ses embellissements, enfin la Varsovie grave et superbe d'aujourd'hui.

CEST EN 1921 que je vins pour la première fois dans la capitale polonaise. Les voyages étaient alors bien longs. J'arrivai exténuée et la grippe s'empara de moi au débarqué.

Une chambre m'avait été réservée à l'Hôtel Bristol, mais elle avait été réquisitionnée pour une mission Tchécoslovaque. La Grande Guerre se liquidait en remplissant Varsovie de missions étrangères de toutes sortes. Je m'assis dans la rue, sur mes valises, et restai seule avec ma fièvre. Non pas la fièvre joyeuse de me sentir en Pologne, mais la fièvre stupide et tourmentée de la maladie. Mes amis s'étaient élancés dans toutes les directions, à la recherche d'une chambre. L'entreprise était presque sans espoir...

Ils revinrent tard, mais j'avais perdu la notion du temps. Je me rappelle avoir été baignée, séchée, peignée, par des mains inconnues, pleines de sollicitude, et d'avoir été mise par elles dans un lit où je m'endormis en toute confiance.

Par la suite, je revins, chaque année. Le sentiment mais aussi „les affaires” m'appelaient à Varsovie. L'action des „Amis de la Pologne” s'étendait de plus en plus. La France se couvrait d'un réseau de très actifs comités, auxquels je demandais sans cesse d'organiser de nouvelles manifestations. Il fallait leur fournir du matériel pour leurs expositions, leurs concerts, leurs séances de films, leurs fêtes de bienfaisance, leur propagande dans les écoles, les patronages, les sociétés de toutes sortes — que sais-je! J'allais de Ministères en Associations, de magasins

en boutiques. Les jours passaient trop vite...

Pendant ces allées et venues, j'admirais les demeures élégantes et les nobles perspectives du Nowy Świat et du Krakowskie Przedmieście¹⁾. Des visites officielles me permettaient de jouir de la beauté des intérieurs au Zamek²⁾ ou à la Présidence du Conseil. La Varsovie désordonnée de la fin de la guerre retrouvait sa mesure et sa grâce. Starzyński³⁾ la paraît de fleurs. De nouveaux édifices attestaient le génie harmonieux des architectes polonais.

La joie régnait dans Varsovie enfin libre après cent cinquante ans de dure oppression. Pour chacun des habitants, c'était un plaisir sans cesse renouvelé que de parler sa langue natale, de dire tout haut ses pensées. Les yeux brillaient, les gestes étaient vifs. Varsovie si longtemps crispée d'indignation et de colère rentrée, retrouvait sa jeunesse. Il y avait dans sa population comme une explosion d'adolescence. Ses poètes chantaient les idylles, les fleurs, le sport et le vin.

Que la vie était aimable et facile! Les vitrines des magasins du Nowy Świat offraient des comestibles qui nous mettaient l'eau à la bouche. On roulait indolemment en fiacre. On recevait en toutes occasions de ses amis de grandes boîtes de chocolats Wedel, les meilleurs du monde. Les dames rivalisaient d'élégance avec les Parisiennes. Un air de bonhomie planait sur la ville. Dans les salons et les cafés s'échangeaient des propos spirituels. La liberté de langage et la hardiesse des idées avaient quelque chose de voltairien, qui allait d'ailleurs avec une réelle piété.

PENDANT la deuxième guerre mondiale, quand j'étais si loin d'elle par la distance et sans cesse avec elle par la pensée, j'ai vu Varsovie à travers les photos qui nous parvenaient à Paris, les récits de ses défenseurs venus en France pour y continuer la lutte, les nouvelles lancées par la radio. Visions insoutenables, qui devinrent un cauchemar en septembre 1944. Puis ce furent les films qui nous montrèrent les sauvages destructions commises par les Allemands et l'immense, l'incroyable étendue des ruines, habitées seulement par les cadavres des insurgés.

Je suis revenue à Varsovie en 1959. Déjà, l'énergie de son peuple avait opéré un miracle. Varsovie était debout, grande, accueillante et plus belle que jamais.

Avant la guerre, je préférais Cracovie.

Je reste l'admiratrice passionnée de Panna Maria⁴⁾ et du Wawel⁵⁾. Mais j'éprouve pour la Varsovie d'aujourd'hui un amour profond. Que Cracovie me pardonne: Varsovie a pris dans mon cœur la première place.

Quand les Varsoviens me bousculent dans les tramways, je les regarde avec attendrissement et je me dis: „Ce sont eux qui ont défendu

leur ville jusqu'à sa destruction totale et ce sont eux qui l'ont rebâtie”. Ils l'ont tirée non pas du néant, comme une Brasilia, ce qui est une entreprise relativement facile, mais d'un entassement inouï de décombres. La beauté de la nouvelle Varsovie est due à ces hommes et à ces femmes qui ont si cruellement souffert et qui n'ont jamais désespéré.

ROSA BAILLY

- (1) Krakowskie Przedmieście — Faubourg de Cracovie, une des plus anciennes et des plus belles rue de Varsovie.
- (2) Zamek — Palais Royal, résidence du Président de la République, détruite par les Allemands. Le Zamek sera reconstruit.
- (3) Starzyński — président de la ville de Varsovie et son héros défenseur. Assassiné par les nazis.
- (4) Panna Maria — la Vierge Marie, patronne de la plus belle église de Cracovie.
- (5) Wawel — Château Royal.

LES LACS D'AUGUSTÓW PLUS PRES DE LA CAPITALE

On vient d'entreprendre la construction d'une nouvelle ligne de chemin de fer Sokółka-Kamienna Nowa d'une longueur de 40 kilomètres.

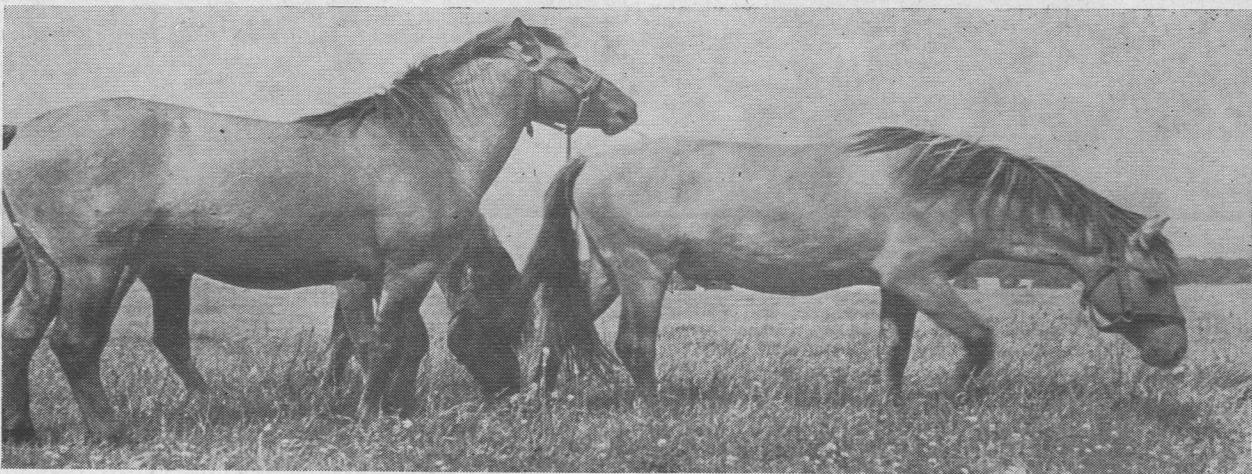
La nouvelle ligne raccourcira le trajet Varsovie — Augustów de 112 kilomètres, rapprochant ainsi de la capitale les splendides lacs et les sites touristiques de cette région.

UN POLONAIS DU 17-ÈME SIECLE FAIT DE LA PUBLICITE POUR... „LOCKHEED”

Les usines américaines d'aviation „Lockheed”, qui ont entre autres construit le satellite artificiel „Discoverer” ont édité un nouveau placard publicitaire.

Ce placard reproduit les dessins d'une antique fusée avec la légende suivante: „Le principe des fusées à plusieurs étages considéré comme essentiel pour la construction des projectiles dirigés et pour les voyages cosmiques, a été découvert en 1650 par Kazimierz Siemienowicz, capitaine d'artillerie du roi de Pologne. Sur le dessin de Siemienowicz on aperçoit une fusée à trois étages, chaque étage étant muni d'une charge de poudre, d'un système d'allumage et d'une tuyère...”

A Popielno, en Mazurie, soixante chevaux vivent en pleine liberté. La moitié d'entre eux est même revenue à l'état sauvage. Ce sont des tarpans, fort rares en Europe puisque le Petit Larousse les définit comme chevaux domestiques retournés à l'état sauvage Asie Occidentale.



Henri Claessens

MES IMPRESSIONS D'UN VOYAGE EN POLOGNE (6)

IL FAUT AUSSI que je vous dise que contrairement à ce dans son ingénuité pensait un de nos compagnons de voyage dont les sentiments de générosité et de fraternité sont aussi profonds que ses sympathies pour le marxisme, certains lieux de plaisir ne sont pas accessibles à tout le monde. N'avons-nous pas été poliment expulsés d'un luxueux palace dont personnellement je ne connais aucun équivalent en Belgique parce que l'un d'entre nous était en pull-over. Nous y sommes retournés par la suite très soucieux de notre tenue vestimentaire. Le service y était impeccable, les trois jazz excellents, les femmes très élégantes et les étrangers presque aussi nombreux que les Polonais privilégiés.

Par contre certains hôtels ou restaurants que nous avons fréquentés étaient assez mal tenus. Mes compagnons de voyage évoquent sûrement en ce moment l'hôtel de Bydgoszcz.

Dans une même catégorie d'hôtels, on trouve d'ailleurs des différences sensibles dues à des circonstances locales et quelquefois accidentelles mais aussi, tout simplement au plus ou moins de zèle déployé par leur directeur. Il s'agit, ne l'oublions pas, de services établis et la concurrence n'y joue pas, comme chez nous, avec les mêmes avantages pour la clientèle.

Mais si les Polonais vivent, en général, moins bien que nous soutenus qu'ils sont par l'espoir, ils en ont tout de même bien fini avec ce paupérisme à l'état endémique, avec cette tare de l'ancien régime capitaliste qui forçait une partie de leurs travailleurs à trouver à l'étranger un remède à leur misère. Si les salaires sont inférieurs aux nôtres, il a par contre été mis fin à une menace que nos ouvriers connaissent encore: la hantise du chômage. D'autre part, réserve doit être faite à propos de ce qu'on appelle aujourd'hui „le salaire social”. Ainsi si un journaliste ne gagne que

4.000 fb, le coût de son loyer est dérisoire: 160 fb. Les soins de santé sont évidemment gratuits ainsi que les études jusqu'à l'université comprise. Les vacances en lieux collectifs s'obtiennent à des prix modiques, de même que tous les avantages de la culture. Pour la jeunesse sportive les stades se sont construits je dis bien par milliers. Chaque bourgade en est pourvue.

IL EST un autre domaine où les Polonais diffèrent beaucoup de nous. Comment m'exprimer pour ne pas exagérer. Disons qu'ils sont pour le moins encore plus méfiants que nous à l'égard de notre ancien ennemi commun et la distinction qu'ils établissent entre Allemagne de l'Est et Allemagne de l'Ouest m'a paru relever plus d'un souci de propagande politique que d'une différenciation affective.

Mais ils continueraient à haïr les Allemands que je les comprendrais après avoir vu Auschwitz. Soyons sincères: les camps d'extermination, sauf pour ceux d'entre nous qui en sont heureusement revenus et qui en traînent encore le cauchemar, nous avons fini, nous, par en bannir le souvenir de notre mémoire. Nous ne saurions pas vivre tranquilles dans le rappel permanent de l'horreur.

Les Polonais, eux, ont trop souffert de la guerre pour savoir déjà oublier. Nous Liégeois, nous avons aussi connu l'occupation. Mais il serait ridicule et malséant de comparer. Ici les Nazis ont été des timides, des doux, des tendres. Au fond, ils nous aimaient bien, ces gentils petits gars. C'est nous, n'est-ce pas qui n'avons pas voulu les comprendre. Mais Hans Frank, Gouverneur-général des territoires polonais conquis, qui fut pendu après le procès de Nuremberg, écrivait dans son journal: „Le 15.9.1939, on m'a confié la tâche d'administrer les territoires occupés de l'Est avec ordre spécial de les mettre à sac sans ménagement... de leur

structure économique, sociale, culturelle et politique, je devais faire un amas de ruines...” On peut dire que Monsieur le Gouverneur-général à bien rempli sa mission: 6 millions de Polonais, 1 habitant sur 5 furent assassinés. Après avoir franchi le portail du camp d'Auschwitz surmonté de cette cynique sentence „ARBEIT MACHT FREI” les deportés écoutaient le discours du lagerführer Karl Fritsch. Ecoutez donc ses paroles d'accueil: „Vous n'êtes pas venu ici dans un sanatorium mais dans un camp de concentration allemand d'où l'on ne sort que par la cheminée. S'il y a quelqu'un à qui cela déplaît, il peut immédiatement se jeter sur les fils électrifiés; s'il se trouve des Juifs dans le convoi, ils n'ont pas le droit de vivre plus de 2 semaines, les prêtres, 1 mois, tous les autres 3 mois”.

Près de 4 millions de malheureux ont péri à Auschwitz. Et avant la mort, ils ont connu le déperissement, la souffrance et la torture. Pour la moindre faute ils étaient enfermés 24 heures dans des cachots de 90 cm³. Dans ces cachots que nous avons vus, ils ne recevaient ni eau ni pain. Il leur était impossible de se coucher ni même de s'asseoir dans leurs excréments parce qu'ils étaient enchaînés au mur.

Ce ne sont pas les fours crématoires qui m'ont le plus impressionné. On vous les montre aujourd'hui propres et bien entretenus, prêts à fonctionner comme de bonnes machines à haut rendement. Ce qui m'humiliait d'être un homme, c'était l'évocation des autres hommes qui avaient vécu cette répugnante infamie: les victimes et les bourreaux.

Les Polonais peuvent-ils accorder le pardon? Je ne saurais pas répondre à cette question. Par centaines de milliers, leur peuple a produit des héros; peut-il produire aujourd'hui des centaines de milliers de saints?

(A suivre)

RADY OD SERCA

Otrzymałam list od Czytelniczki w związku z moją radą udzieloną kilka tygodni temu dziewczynie, która wprawdzie ma narzeczonego, lecz zraziła się do niego. Powodem rozczarowania był stosunek narzeczonego do własnej matki. List Czytelniczki, która zabiera głos w tej sprawie, drukuję w całości.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Gdy czytałam zapytania i odpowiedzi dla „Zareczonej” czy stanęły mi w oczach. Tak bym ucałowała tę panią serdecznie za jej dobre serduszek i poszanowanie rodziców; co za miła synowa! Oby zawsze taką była i nigdy nie zraziła się do teściowej, pozostając wyrozumiałą w razie nieporozumień! Nie sprzecam się co do zerwania z narzeczonym, który jest złym synem. Ale, droga Pani Anno, biedna ta matka. Bóg ją może chciał uszczęśliwić synową, nawrócić duszę syna, choć widocznie sama temu winna, biedna, przez dobroć swoją i zbyt małą energię, przygnięcioną pracą i Bóg wie jakimi trudami. A gdyby ta miła narzeczona pokazała swemu chłopcu swoje pytanie, Pani odpowiedź, moje słowa i innych jeszcze? Może zawstydziliby się młodzieniec i zrozumiał, i nawet był wdzięczny narzeczonej, przyszłej żonie? A co będzie, gdy weźmie taką, jak on sam? Boże, miej w swej opiece biedną jego matkę!

PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan WILK Józef
HOUILLES (Seine et Oise)

Brat mój po śmierci żony wrócił do Polski, pozostawiając we Francji dom z ogrodem wartości około 4 milionów dawnych franków. Przyjechałszy na urlop brat chciał sprzedać swoją część dzieciom tutaj zamieszkałym, ale one nie chcą o tym słyszeć, gdyż uważają, że należy im się część matki. Czy wolno mu sprzedać dom na licytacji i czy może to być zrobione w ciągu 3 miesięcy?

Wspólny majątek małżonków stanowi przedmiot wspólności ustawowej. Do majątku, który był objęty wspólnością ustawową od chwili jej ustania, w danym przypadku od czasu śmierci żony, stosuje się przepisy o współwłasności. Zbycie całości lub części udziału w majątku objętym poprzednio wspólnością ustawową może być w zasadzie dokonane polubownie. Ponieważ jednak chodzi o zmianę własności, musi ona być dokonana w formie aktu notarialnego. Polubowne załatwienie sprawy wymaga zgody pozostałych spadkobierców. Należy tu przypomnieć, że po ustaniu wspólności ustawowej każdy z małżonków staje się współwłaścicielem połowy obiektu objętego wspólnością. Ponadto pozostały przy życiu małżonek dziedziczy z ustawy wraz z dziećmi zmarłego małżonka jedną czwartą część spadku.

W braku zgody spadkobierców do podziału spadku nieruchomości musi być sprzedana w drodze licytacji sądowej, w zastosowaniu zasady prawa francuskiego, które mówi, iż nikogo nie można zmusić do pozostawania w niepodzielności.

Odnosnie czasu potrzebnego do sprzedaży nieruchomości należy zapytać o to notariusza. Ponieważ jednak chodzi o likwidację spadku i ewentualnie sprzedaż nieruchomości na licytacji sądowej, notariusz względnie adwokat, są zobowiązani do zachowania terminów, ale okres 3-miesięczny może się okazać niewystarczający.

Dlatego, jeżeli brat wyjeżdża w tej chwili do Kraju, radzimy mu ustanowić we Francji pełnomocnika, którym może być konsul polski. W tej sprawie może się Pan zwrócić do Konsulatu PRL w Paryżu, 31, rue Jean Goujon.

Kochana Pani Anno! Bardzo proszę zamieścić te moje proste słowa od serca w Waszej gazecie. Niejedni wezmą tę sprawę do rozpatrzenia. Zostaje z poszanowaniem serdecznym dla Pani Anny — matka pięciu synów, dość dobrze wychowanych, którzy są dla mnie dobrzy i synowie także, choć nie ma rodziny, żeby coś niecoś nie zaszło. Ale trzeba dużo wyrozumienia, a młodzi tego wcale nie znają i nauczyć ich musi życie i przeżycia, a dopiero wtedy rozumieją, ile błędów porobili i że już za późno.

MATKA PIĘCIU SYNÓW

DROGA PANI!

Z całego serca dziękuję w imieniu własnym i moich Czytelników za te mądre słowa, serdeczne, z których przemawia szlachetność, rozsądek, doświadczenie. Bardzo mi miło, że moi Czytelnicy tak bezpośrednio, tak żywo reagują na sprawy poruszane w tej rubryce, na sprawy innych ludzi.

ANNA

Pan Stanisław R. w Sartrouville

Niestety, nie posiadam adresu, o którym Pan prosi w związku z listem, opublikowanym w numerze 31/32 z dnia 5 sierpnia. Dziękuję za miłe słowa.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mój mąż otrzymał bardzo korzystną propozycję pracy, związaną jednak z wyjazdem na rok albo więcej. Kłopot polega na tym, że ja nie mogę z nim jechać. Jesteśmy dopiero cztery lata po ślubie. Mamy dwuletnią córeczkę. Bardzo się kochamy. Okropnie boję się, że taka długa rozłąka może rozbić nasze małżeństwo. Nabijam sobie głowę różnymi myślami. A jeśli on tam spotka jakąś kobietę i zakocha się, zaczniesz mnie zdradzać? Z drugiej strony boję się samotności. Jak sobie dam radę sama? Moje życie stanie się puste i smutne. On będzie miał swoje sprawy, a ja nie będę dzieliła z nim jego trosk i radości. Co robić?

MŁODA MEŻATKA

DROGA PANI!

Wydaje mi się, że nie powinna Pani nabijać sobie głowy takimi myślami. Jeśli z takich czy innych względów — sądzę, że przede wszystkim materialnych — podjęliście Państwo decyzję co do przyjęcia pracy, należy podporządkować się jej. Rok szybko minie. Na pewno mąż będzie mógł przyjechać do domu na święta, nawet na kilka dni. Dobrze byłoby, żeby w czasie nieobecności męża znalazła Pani sobie jakieś zajęcie. Nie myślę o pracy zawodowej, ale na przykład można uczyć się języka obcego czy też kroju i szycia. Z pewnością ma Pani jakąś rodzinę lub zaprzyjaźnione małżeństwo, które poświęci Pani trochę czasu. A może — jeśli ma Pani rodziców — przenieść się do nich na okres nieobecności męża? Na pewno wszystko ułoży się dobrze. Życzę tego Pani i mężowi z całego serca.

ANNA

KĄCIK FILATELISTY

Dzień znaczka

Jak co roku w dniu 9 października z okazji „dnia znaczka” Poczta Polska



wprowadzi do obiegu dwa znaczki wartości 60 gr i 2,50 zł.

Rysunek obu znaczków jest jednokowy, różnią się tylko kolorem. Znaczki projektowała artystka grafik H. Przeździecka na podstawie obrazu „Stanowcza chwila” — Antoniego Kamińskiego, malarza z XIX wieku.

Medale i wyróżnienia dla polskich filatelistów

Duży sukces odnieśli polscy filatelisci na światowej wystawie znaczków pocztowych w Pradze. Przedstawicielom Polski — międzynarodowe jury wystawy przyznało 42 medale, 14 dyplomów oraz jedną gratulację. Najwyższą nagrodę pośród polskich filatelistów — złoty medal — otrzymał Jan Kołpak z Warszawy za niezwykle interesujący zbiór znaczków polskich, obejmujący wszystkie emisje od roku 1860 aż po dzień dzisiejszy. Pan Kołpak uzyskał tego rodzaju odznaczenie już po raz drugi i tym samym — po raz pierwszy zbiory znaczków polskich zgromadzone przez Polaka znalazły się w honorowej klasie Międzynarodowej

Federacji Filatelistycznej, co dla kolekcjonera stanowi najwyższe wyróżnienie. Medale pozłacane przyznane zostały m. in. Ludwikowi Steinbachowi z Wrocławia oraz listonoszowi z Jeziornej k/Warszawy, Stanisławowi Dołińskiemu. Pierwszemu z największy na świecie zbiór obejmujący listy z terenu Galicji, pochodzące z okresu przed wprowadzeniem do obiegu w Austrii znaczków pocztowych, a drugiemu — za zbiór pierwszych polskich znaczków z 1860 r. Wysokie wyróżnienie otrzymały również zbiory polskich filatelistów obejmujące znaczki olimpijskie, znaczki wydane z okazji 100-lecia znaczka polskiego i inne.

TYLKO DLA PAŃ

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — PARIS IX^o
Tel. PROvence 83-37

„WENUS Z PATELNIĄ” 6,20 NF
Czyli jak gotować smacznie i tanio. Autorka, magister-inżynier Irena Gumowska, omawia zasady prawidłowego żywienia w celu zachowania młodej i pięknej sylwetki. Podaje również przykłady diet odchudzających, opracowanych przez specjalistów lekarzy-dietetyków oraz porady dla osób zbyt szczupłych i pragnących utyć.

„KUCHNIA POLSKA” 13,65 NF
Autorzy podają w powyższym zbiorze szereg polskich przepisów kulinarnych.

„GOTUJ SMACZNIE I ZDROWO” 12,50 NF
Znani polscy naukowcy i pedagodzy: Zofia Czerny i magister Maria Strasburger dają w swej książce praktyczne rady gospodyniom, jak gotować smacznie i zdrowo.

„KUCHNIA WARSZAWSKA” 13,95 NF
Stanowi rodzaj poradnika dla gospodyń domowych. Książka zawiera przepisy gastronomiczne najsmaczniejszych potraw warszawskich. Znaleźć można tu ponadto wiadomości o wartości odżywczej wielu artykułów oraz jadłospisy na cały rok.

„100 POTRAW ZE ŚLEDZI” 2,00 NF
Broszura póra Dionizego Szpietowskiego wyjaśnia sposoby przygotowania i podawania śledzi jako zakąski, podaje sposoby przyrządzania potraw na gorąco, a nawet na słodko.

„DOMOWE PRZETWORZY GRZYBOWE” 6,50 NF
Autor, profesor Andrzej Mering, podaje wiadomości dotyczące zbioru grzybów, ich wartości odżywczych, smakowych oraz opisy poszczególnych gatunków; co robić, aby uniknąć zatrucia grzybami. Znajdują się także opisy robienia przetworów z grzybów: suszonych, kiszonych, marynowanych oraz sposoby ich przygotowania.

„SMACZNE POTRAWY DIETETYCZNE” 2,65 NF
Niniejsza książka znawcy technologii żywienia, Zofii Zawistowskiej, ułatwia lekarzowi zapoznanie chorego z żywieniem dietetycznym, choremu wyjaśnia zasady racjonalnego odżywiania się i zapoznaje go z techniką prowadzenia kuchni dietetycznej.

„KUCHNIA DZIECIECIA” 1,90 NF
Zdrowe i prawidłowo rozwinięte dziecko — to pragnienie wszystkich rodziców, którzy chcą radosnego i szczęśliwego dzieciństwa dla swych pociec, w przyszłości silnych, dobrze zbudowanych. Tym sprawom poświęcona jest powyższa praca.

Sklep poleca także duży wybór wyrobów ludowych, znaczki dla filatelistów, książki, albumy, przewodniki, mapy.

PRZYJMujemy Zamówienia Listownie I TELEFONICZNIE

KATALOGI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE NA ŻYCZENIE

Nasz adres:

LA BOUTIQUE POLONAISE
25, rue Drouot — PARIS IX^o

Znaczki drukowane będą techniką stalorytniczo-wklesłodrukową, na papierze ze znakami wodnymi. Nakład znaczków: 60 gr — 1,5 miliona, 2,50 zł — 700 tys. sztuk.

em.

Comme chaque année la Poste Polonaise émettra pour la „Journée du Timbre” (9 octobre) deux vignettes de 60 gr et 2.50 zł. Dues à H. Przeździecka, ces vignettes reproduisent le „Moment décisif”, tableau d’Antoni Kamiński, peintre polonais réputé du XIX siècle. Tirage de l’émission: respectivement 1.500.000 et 700.000 exemplaires.

K o b i e t a i d o m



Wybierz, zrób sobie — wystarczy
spryt w igle i nożycach



Kostium koloru przypalonego chleba, kamizelka z czarnej foki (Simonetta et Fabiani)



Niebieski kostium z „lokami”, z tej samej wełny spodnica marszczona (Pierre Balmain)



Zielono-pomarańczowo-brązowy tweed, szalowy kołnierz z wielką kokardą (Carven)



Czerwona plisowana suknia Diora, wszyty szeroki pas, szalik i czapka z ocelotów



Moda londyńska: zapięcie żakietu i fałda spódnicy z boku, pas, czapka... z woalką

Z NASZEGO NOTATNIKA

TYGODNIK „PRZYJACIÓŁKA” w Warszawie opublikował korespondencję swej czytelniczki, Anny Czekaj, ze wsi Głowienko — Tłoki w woj. rzeszowskim, która w lutym br. wyjechała na stałe do syna-emigranta do Anglii, lecz w lipcu już wróciła do ojczystej wsi. „...Chociaż po podróży byłam bardzo zmęczona, ale jak przyjechałam, obesłałam wszystkie kąty kochanej podkarpackiej wioski — pisze Anna Czekaj. — W tym roku nie ma owoców, bo mróz zmroził na drzewach kwiaty. Tak samo było z moim sercem, kiedy znajdowałam się na obczyźnie”.

KOSMETYKA POPRAWIA samopoczucie kobiet, a więc i zdrowie, to coraz powszechniejsze zdanie lekarzy — toteż przy szpitalu im. Zeromskiego w Nowej Hucie został otwarty gabinet kosmetyczno-fryzjerski, dla nie mogących chodzić — usługi w salach szpitalnych.



Wieczorna gala: różowa gaza przerabiana „perłami”, przy piaszczu czarne nurki (Heim)



Luksus: czarny muślin obszyty czerwonymi strusimi piórami (Lanvin — Castillo)



Uroczą kreację londyńską dla dziewcząt: szyfon naszyty różkami upiętymi z koronki

Pani Barnawska patrzyła na Horsta białymi oczyma bez wyrazu. On zapalił cygaretkę i, uśmiechając się łagodnie, mówił do Niepołomskiego:

— Muszę pana zawiadomić, dlaczego nasze dialogi są tak swoiste i barwne. Pani Barnawska, „ciocia”, jest dobrodziejką naszą, że tak powiem, kamieniczną, a nawet dzielnicową. Może i pan... Co do mnie, ilekroć uczuвам, czego Boże broń! brak gotówki, brnę do tej posępnej Canossy. Ciotczysko jest tylko z wierzchu tak kostropate, ale skądinąd... Filantropia ma w cioci fundament, skarpe... Zaobserwowałem również, że jeśli kto zdycha z głodu, skwierczy na patelni utrapień, łysieje wskutek poderwania kredytu — ciocia zawsze takiego wyrwie z opresji. Takie już serce. A trzeba pamiętać, że przyjaciel w potrzebie, a friend in need is a friend indeed. Z tym sercem przyjaciółki w potrzebie ciocia przyszła na świat i z tym (już wkrótce, niestety!) umrze.

— Żebyś tylko ty, Horst, pierw się nie przejechał!

— O, ho-ho — jeszcze czego! Patrzcie no, państwo, na jaki się to ciotczysko koncept zmogło. Nie, matrono nasza! Już się u Świszczakowskiego suszą deseczki, trzycwiercióweczki. Ja w tym! Mój to będzie akt wdzięczności, czysty gejzer tkliwości serca. Trumienczka jak pięciodełko, istna bombonierka. Gdyby nie ciocia, i pan Pobratyński niejedną by gorzką chwilę przeżył w tych czasach stagnacji i braku posad. A tak oto ciotczysko pocziwie przyjdzie, pocieszy, pogwarzy, zagra w zielone. Jeśli już nie można w żaden inny sposób, to z musu, z konieczności, lkając w głębi serca, wejdzie na pensję biurową panny Ewy, namówi życzliwie, żeby wziąć do domu trzy „normy” z biura i pisać ceduły do białego ranka. Boć praca uszlachetnia każde stworzenie w rodzaju ludzkim. Nic tak nie uszlachetnia jak wyż wzmiankowana praca.

— Panie Horst, panie Horst — sykał pan Pobratyński niecierpliwie. — W moim domu... takie słowa...

— Przecie nic złego nie powiedziałem. Czy się ciocia obraża? Widzi pan przecie, jak życzliwym okiem patrzy na moje zadumane czoło.

Stara dama uśmiechnęła się pogardliwie i wyniośle.

Rzekła po chwili:

— Starsz się być dowcipnym, co nie jest rzecz łatwa, a boisz się mojego spojrzenia.

— Ja? Chyba nie, ciociu. Nigdy się jeszcze w życiu nie bałem. Skądżeby to teraz?...

— A bo teraz starzejesz się, dobrodziejku, łysiejesz. Strzyżenie przy samej skórze nie pomoże, mizdrzenie wąsów, wyszczypywanie siwych włosów, podczernianie z lekką baczeków, czyszczenie starych marynarek od najbardziej angielskich krawców nie pomaga. Ewa nie chce widzieć twych łajdakich uśmiezków i powłóczystych spojrzeń. Tak, tak — nic nie pomoże wywracanie oczów do góry nogami...

— A gdzie mianowicie pan... studiuje, jeśli wolno zapytać? — rzekł grzecznie Horst.

— Najłatwiej człowiek uczy się w Paryżu. Tam też siedzę. W Genewie również, w Belgii...

— Tak... — mruknął rzadca.

— Wracając do posady... proszę pana, jakież są pańskie... właściwie warunki, no, wymagania, kwalifikacje...

— Pracowałem po biurach, przy buchalterii, pracowałem i w technicznej branży: byłem w Szulcowskich warsztatach magazynierem, byłem nawet ekspedytorem po redakcjach. Ale to... Mam chlubne świadectwa. I mimo to wszystko, łaskawy panie, na mój wiek podeszły wskazują. Młodzi nas biorą — oto rdzeń rzeczy. Stary pan jesteś, powiada jeden z drugim, idź precz! Młody nam składa ofertę na niższą cenę. A młodzi, panie, nieżonaty, może i za dziesięć złotych — bo byle na knajpę i jeszcze na coś starczyło, to świat. A ty utrzymuj rodzinę... I nie ma rady!

— No, bo to i racja.

— Racja? Jeżeli się, łaskawy panie, przepracowało w branży lat okragłych osiem... nieskazitelnie! „Racja”! O, nie, panie, nigdy, panie!

— Widzi pan dobrodziej — to sprawa życiowa, nie etyczna. Nie ma co!

— Mówilem... — dorzucił Horst zamykając kwestię.

— Ale ja nie jestem wcale stary. Jestem pełen sił. Dziesięciu młodych — ale co! diabła czubatego przeskoczę. Ja, panie, za dziesięciu jeszcze obstaję, jak zechcę...

— A, jak pan zechcesz... — zgodził się Horst.

— Stary! Ja, panie, folwark miałem, to, panie, od wczesnego świątania, koń między nogi, służba jak w zegarku!

— Krótko mówiąc, może by mi pan zechciał przedstawić swe świadectwa. Mam tu kolegę, przyjaciela, młodego Krafta.

— Henryka? — zapytał Horst patrząc szyderczo, spode łba i tak przesywającymi oczami, jakby miał zamiar Niepołomskiego natychmiast wyzwać.

— Nie, Wiktor.

— O — mruknął tamten — bratanek... Gruba ryba. Idealista, Wicek-socjalik. Znam tego kpa i wąpie...

WACŁAW SIEROSZEWSKI

35

PAN TWARDOWSKI

Młody szlachcic, Jan Twardowski, studiujący na sławnej krakowskiej Alma Mater, ożenił się z córką mistrza zdunskiego Balczara — śliczną Kasią. Pozostawivszy w swym majątku żonę z nowo narodzonym synem, wraca do Krakowa. W domu Balczarów nie wie dzie się najlepiej. Włoch Papsza odszedł z warsztatu, zabierając ze sobą tajemnicę wyrobu emalii. Twardowski przyrzeka teściowi znalezienie „cudownego proszku”. Doświadczenia alchemiczne nie dają pomyślnych wyników. Twardowski decyduje się pójść do „diabelskiej pieczary” po nowe próbki kamienia. Towarzyszy mu wierny żak Maciek. Zjawia się Szatan. Twardowski z szablą rzuca się na nadludzką postać zastaniającą mu wyjście. Pełen wątpliwości Jan poszedł do profesora Latosza.

Twardowski głowę opuścił i zaczął czapkę w rękach obracać. Kłopotliwe milczenie przerwał nagle stłumiony przez mury dźwięk mariackiego hejnału. Młodzieniec wstał.

— Nauczycielu, w takim razie mam poniechać źródłowego badania Arystotelesa, Pytagorasa, Platona i innych.

— Są wśród starożytnych wielcy mędracy, lecz Kościół dopuszcza ich jeno w wykładzie Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu i świętego Augustyna.

— Więc i Paracelsa, Cardamusa i Agrippę z Nettesheymu nie warto czytać i starać się o nich, gdyż jak mogę sądzić z „dyskursów”, mówią właśnie przeciw osobom diabelskim!

— Cóż robić, synu!... Nie mogę ci nic poradzić. Prawda jest tylko na drogach Kościoła. Skoro masz serce i pomyślenie czyste, rozum wolny, wiarę gorącą, szukaj jej śmiało w księgach i własnych rozmyślniach. Choćbyś chwilowo zbłądził, wrócisz na nią, jak wrócił święty Augustyn, niegdyś niewolnik zmysłowych pożądań, obrońca sekciarstwa manichejskiego, a w końcu najgorliwszy z bojowników Państwa Bożego. Nie zdołały przyćmić mu umysłu uściski pięknych ladacznic kartagińskich, coż więcej tobie grozić może tu, w naszym skromnym Krakowie? Dlatego nie odwodzę cię od nauki. Owszem: pracuj, badaj! Nie boję się o duszę twą. Jestem przeciwny wzbronie-

STEFAN ŻEROMSKI
DZIEJE GRZECHU

— Panie dobrodzieju łaskawy... — z nabożeństwem, cicho mówił Pobratyński.

— Ten Wiktor Kraft skończył studia w Antwerpii, objął teraz schedę i zabiera się do wielkiego, celowego przemysłu na dużą stopę. Może dużo zrobić, bo głowa dobra i człowiek uczciwy. Uczyliśmy się razem, nawet robiliśmy niektóre rzeczy na spółkę. Właśnie wczoraj wieczorem spotkałem się z nim po dwu latach. Ma on dla mnie pewne zobowiązania. Może by się udało wykołatać.

— Łaskawy panie!

— Kanalskie to jest plemię owe Krafty, ale co mi tam... owszem... — rzekł Horst.

— Zrobimy tak: ja napiszę do Wiktora Krafta list specjalny, a panu dam na rękę drugi, polecający. Jest to bowiem zasada u tych panów, że tylko za dwoma listami...

— Łaskawy panie! — szeptał stary dźwigając się ze swego miejsca ze złożonymi rękami. Nie było w nim nic z wykwinności wrodzonej ani z elegancji sztucznie nabytej. Stał obok krzesła jak żebrak pode drzwiami. Obwisłe ręce, zdawało się, lada chwila wyciągną się z blaganiem, a kolana o podłogę uderzą.

Dobroczyńca spojrział od niechcenia w stronę Ewy. Oczy jej były spuszczone na ręce, które splotły się na kolanach, usta ściśnięte, twarz trupio blada.

W owej chwili, bez uprzedzającego stukania, weszła do pokoju osobliwa dama. Była tak olbrzymia, że ledwie się zmieściła we drzwiach. Na głowie nosiła płaski, strupieszasty kapelus, rodzaj prowincjonalnego katafalka, otoczony ruinami ponurej woalki. Wchodząc do pokoju zdjęła ów pseudokapelusz ruchem zgoła męskim. Ogromna jej twarz, długa, przetrnięta wzdłuż linią nosa a w poprzek głębokimi zmarszczkami czoła, miała w sobie jakąś niezwykłą prostotę, doprowadzoną do najwyższej granicy. Można by ją było narysować kilkoma grubymi liniami. Twarz ta otoczona była włosami podciętymi „w czuprynkę”, równo a w taki sposób, jak to lubią czynić wiekowi a stateczni gospodarze w Lubelskiem. Włosy te, ściśle rozczesane na ciemieniu we dwie strony, gładko przylegały do skóry, zlepione (prawdopodobnie) pomadą. Luźny kaftan z taniego materiału obojętnej barwy i gładka spódnica okrywały wielkie ciało przybycie.

— Ciocia! — zapał radośnie Horst nie ruszając się zresztą z miejsca. — Już wiem, po co — oho! już wiem... A tu właśnie będzie posada — aha!

— Proszę cię uprzejmie, mości Horst — stęknięta wielka osoba zasiadając bez ceremonii na kanapie — proszę cię, zamknij no buzię.

— Pani pozwoli, że przedstawię... — mówił wykwinnie pan Pobratyński. — Pan Niepołomski, nasz nowy lokator, nasz pan Barnawka.

nicem i ściganiu. Gdyż skoro dusza ona nie wytrzyma pokusy i próby, zacz słaba jest i niegodna raju. Niech przeboleje w czyścicu! Szukaj więc, trudź się, a może znajdziesz spokój, którego nic nie da prócz poczucia, żeś posiadał prawdę. Mozól się więc, nie żałuj wysiłku!... Zgłębiaj nawet puste „volumina” i głupie, abys zyskał swój sąd, gdyż niekiedy nawet w zaspach jałowych słów kryje się złote ziarno wiedzy. A jak tam twoje próby z polewą?

— Zda się, że udatne. W jaskini znalazłem trochę kości...

— Przedpotopowych?

— Nie; zwyczajnych, końskich czy baranich... Pewnie zaniesionych tam przez wilki albo psy... Sprobowałem jednak i zdaje się, że wyjdzie... Właśnie muszę iść, bo teść miał przynieść próbę przepaloną już w piecu garncarskim...

Zastał Maćka i Balczara w swojej pracowni, rozmawiających w wielkim podnieceniu.

— Chodź, chodź!... — krzyknął zdun na widok zięcia. — Victoria!... Idziemy do Medyka!...

Pokazał mu garnuszek pokryty białą, ładną emalią.

— Cała rzecz teraz sprawdzić, czy będzie mi zaciągać wzór malowany, czy nie... Jużem kazał przygotować wszystko... Jutro maluję!... A teraz chodź do Medyka!...

A przepis pamiętasz?

— Pamiętam, pamiętam!... — potwierdził Twardowski.

— I zamawianie takóż?...

— Żadnego zamawiania nie było...

Balczar spojrział na zięcia figlarnie.

— Gadaj zdrów!... — zaczął, ale spostrzegł tajemnicze znaki Maćka i przerwał.

— Coś ty taki smutny?... — spytał, nagle obrzucając młodzieńca uważnym spojrzeniem.

— Nie wiem. Głowa mię boli i dlatego do Medyka z tobą, ojczu, nie pójdę. Weź Maćka.

— Oho!... Żle!... Ale ja wiem, co to znaczy: wiosna idzie i Kasię ci co prędzej sprowadzić trzeba!... Chodź, Maćku, bo samemu to mi markotno. Opowiesz raz jeszcze, ja-keście to moją polewę z paszczy diabłu wydarli... Jak się robota ostatecznie ustali, podam o zamówienie na Zamku i dam na mszę... Zdażę jeszcze, bo przyjazd królowej odłożono na koniec lutego..., a koronacja, to nie wiadomo jeszcze kiedy będzie i czy będzie?...

VI

Pilnie czytali mieszczanie krakowscy uniwersał królewski, rozesłany w tym czasie po wszej Rzeczypospolitej. Jasno tam Król Jegomość wykazywał, dlaczego sejm ostatni przeciągnął się aż do Nowego Roku i na niczym spełznął. Jak to szlachta i możni panowie „pod pokrywką żony rzecz do bezkrólewia przywieść usiłowali i ten płaszczyk burd strojenia mieli; jako z Majestatem Królewskim posłowie niegodnie na sejmie się obeszl, którzy podburzani od owych, którym by się z zamieszania Rzeczypospolitej co zawiązać mogło, potrzebę sobie urościli i do tego rzecz przywieść chcieli, aby żadnej królewskiej powagi w państwie nie znano. W czynie się tak uparli, że gdy królowi własne przyznawają imię, czci mu jednak królewskiej zabraniają, która się z poprzysiężenia najbardziej wydawać powinna!...”¹

¹ Stanisław Okszycki Orzechowski, Kroniki Polskie, Warszawa 1805, s. 42—47.

Dalszy ciąg nastąpi

Dama dość niedbale skinęła Niepołomskiemu głową. Niezwłocznie zwróciła się do Horsta:

— Panie, te, panie! Masz zielone?

— A to co znowu! — zachnął się zapytany. — Słyszane rzeczy! Na wizycie?

— No, tylko bez tych tam wszelkich! Ty wiesz, mości Horst, że ja tego nie znoszę.

— Wstydyż się, ciocia! Wiosna radosna nadchodzi, cała przyroda budzi się, że tak powiem, słońeczko, fiołki, a ciocia wiecznie swoje z tymi procentami. To nieładnie!

— Ty wiesz, panie Horst, że ze mną żartów nie ma. Pókim dobra, tom dobra...

— Ciocia jest zawsze dobra, ciocia jest zawsze skądinąd...

— Ale jeśli mię tylko kto myśli zarwać, to z miejsca zadzieram ogona i rwę co pary w gnatach!

— Ładny landszaft!

— A osobiwie też z tobą, kotku angorski, ceremonii nie będę stroiła.

— No i jakież kuku myśli mi cioteczka zrobić? Możesz ciocia licytować moje efekta. Owszem! Oddaję ciepą rączką wszystko, z wyjątkiem taksa i portretu miss Daisy.

— To tam już moja rzecz, co z tobą zrobię w razie potrzeby. Ja tylko mam zwyczaj ostrzegać.

— Żebym nawet tak chciał, jak nie chcę, to — na szatana! — nie mam fenia. Pan radca świadek!

— Jednak na Marcelin w małym, ale za to w doborowym towarzystwie toś miał w zeszyli czwartek.

— Jużes ciocia wyszpiciowała! Co to za organizacja! Może byśmy jednak o tym przez wzgląd... na obecność... panny Ewy...

— Patrzajcież, jakiś ty moralny... „Przez wzgląd na obecność...” No, ja cię, Horst, ostrzegam po raz drugi.

— Nie słyszałem.

— Żebyś tylko nie żałował!

— Gdzie ja tam będę czego żałował! Złudzenie! Nie ma takiej rzeczy na tym padole, której bym żałował.

— Na nieszcześnie ludzkie. Za te pieniądze, coś je przelajdaczyl na świecie, można by zbudować szpital na sześćset łóżek dla rakowatych!

— No-no — to już ciotka dobrodziejka domy dla rakowatych będziesz budował, i to z własnych oszczędności. A o moich oszczędnościach i ich zużytkowaniu proszę zachować milczenie, powtarzam, milczenie, bo to nie należy do rzeczy.

FARAON



Według
znakomitej powieści

BOLESŁAWA
PRUSA

(35)

Nowy władca Egiptu, faraon Ramzes XIII, boryka się ze spiskiem kapłanów, którym przewodzą Herhor i Mefres. Planuje szereg reform państwowych, do których trzeba pieniędzy. Skarb państwa jest jednak pusty. Ramzes zwołuje więc radę wszystkich stanów, która tylko jednomyślnie może orzec oddanie skarbów Labiryntu do dyspozycji państwa. Ośmiu się sprzeciwiło. Projekt faraona upadł.

RYSUNKI WYKONAŁ SZYMON KOBYLIŃSKI WEDŁUG WSKAZÓWEK mgr EWY KALINOWSKIEJ - LORENTZ



W końcu Samentu zebrał myśli i rzekł. — Gdybym naprawdę widział światło, gdyby ktoś zamknął drzwi, byłbym zdradzony... A w takim razie... śmierć! Pot wystąpił mu na twarz. Opanowało go szaleństwo. Biegał, lecz stracił kierunek. Nie pomagały paciorki z tajemnymi znakami. Rozsądek nakazywał mu spokój, lecz strach brał górę. — Przypuśćmy, że mnie złapią. Więc i cóż!... Biorę ten oto flakonik, przykładam do ust i w jednej chwili uciekam tak, że mnie już nikt nie złapie. Nawet bogowie... Jednak znowu opanowała go trwoga: — Po co tu wchodziłem. Na co mnie majątek czy władza...



Nagle w głębi sali ujrzał blask. Przez otwarte drzwi wchodziło kilku zbrojnych ludzi. Samentu poczuł lodowate zimno. Był nie tylko odkryty, lecz otoczony. Kto mógł go zdradzić? Tylko jeden człowiek, młody kapłan Seta, którego sam wtajemniczył. W tej chwili, w obliczu śmierci, przestał się bać. Wszystko wydało mu się drobiazgiem. Władza, klejnoty — to złudzenie. Jedna tylko śmierć jest wielka i prawdziwa. Ludzie doszli tymczasem do połowy sali. Otrzeźwił go głos jednego ze zbrojnych: — Tu nikogo nie ma, nikt tu nawet wejść nie mógł! — A jednak popatrzcie na uspięnego Lykona!



W tej chwili śpiący Grek rzucił się naprzód i stanął przed kolumną, za którą ukrywał się Samentu. Zbrojni pobiegli za nim, a blask ich pochodni oświetlił czarną figurę kapłana. — Kto tu? — krzyknął chrapliwie dowódca. Samentu wysunął się. Jego widok zrobił tak silne wrażenie, że ludzie z pochodniami cofnęli się. Mógłby przejść między nimi swobodnie, lecz nie myślał już o ucieczce. — A co, czy mylił się mój jasnowidzący?... zawołał Mefres wyciągając rękę. — Oto zdrajca!... Samentu zbliżył się do niego z uśmiechem. Rzekł: — Poznałem cię po tym okrzyku, Mefresie.



Gdy nie możesz być oszustem, jesteś tylko głupcem. Jesteś teraz oszustem, bo wma-wiasz w dozorców Labiryntu, że ten łotr ma dar podwójnego widzenia; a głupcem, bo myślisz, że ci uwierzą. Lepiej od razu powiedz, że i w świątyni Ptah są dokładne plany Labiryntu... — To fałsz! — zawołał Mefres. — Zapytaj tych ludzi, komu wierzą? — Ja znalazłem plany w świątyni Seta, ty zaś u nieśmiertelnego Ptah — śmiał się Samentu. — Zwiążcie tego zdrajcę i kłamcę!... — krzyknął Mefres. Samentu cofnął się parę kroków. Szybko wydobyl spod odzieży ukryty flakonik i podniósł go powoli do ust.



Rzekł jeszcze: — Mefresie, ty do śmierci będziesz głupi. Spryt masz tylko wówczas, gdy chodzi o pieniądze... Przytknął do ust flakonik i upadł na posadzkę. Zbrojni rzucili się na niego, podnieśli, ale już leciał im przez ręce. — Niechże tu zostanie, jak inni! — rzekł dozorca. Niebawem cały orszak opuścił podziemia. Mefres odjechał. — Nie mogę uwierzyć — rzekł arcykapłan dozorca — że był za naszych dni człowiek, który wdarł się do podziemi. — Wasza dostojność zapomina, że dzisiaj było trzech takich — wtrącił jeden z młodszych kapłanów, obrzucając go ukośnym spojrzeniem...



A... prawda! — odparł arcykapłan. — I dwaj uciekli, komediant Lykon i świątobliwy Mefres. — Dlaczegoż nie zwróciłeś mi uwagi tam... w podziemiu! — wybuchnął zwierzchnik. — Nie wiedziałem, że tak się stanie. — O, biada mojej głowie! — Nie potrzebuje wasza dostojność rozpaczać. Prawo nasze jest wyraźne. Wyślesz do Memfisu czterech albo sześciu naszych, zaopatrzonych w wyroki... Ludzie, którzy trafili do podziemi i chodzili po nich, jak po własnym domu, na pewno żyć nie mogą. — Arcykapłan wydał odpowiednie rozkazy. W parę godzin później sześciu ludzi wyjechało do Memfisu.

NIEZAPOMNIANE WAKACJE W KRAJU

DZIECI polskie z Francji i Belgii z pewnością opowiedziały rodzicom i znajomym, jak przeżywały wakacje w Kraju, co im się podobało, z kim zawarły znajomość itp.

14-letni Michaś Dudziak z Raimes w dep. Nord, syn górnika, zapytany o wrażenia z pobytu na kolonii w Mikuszowicach koło Bielska, odpowiedział: — *Czuliśmy wszędzie wokół życzliwość i zainteresowanie okazywane nam przez wszystkich. Mały Polak z Francji określił najtrafniej atmosferę gościnności szczerzej i serdeczniej, którą otoczone były wszystkie dzieci Polonii przebywające na koloniach letnich w Polsce.*

Polska zyskała wśród młodych Rodaków urodzonych poza jej granicami nieoceniony kapitał przywiązania i sympatii do starego Kraju dziadów i ojców, o którym tam, na obczyźnie każdy Polak mówi i myśli zawsze ze wzruszeniem.



Na zdjęciu: grupa dziewcząt z Austrii, Niemieckiej Republiki Federalnej i Belgii przed odjazdem do rodzinnych domów zwiedza ulicę Nowy Świat w Warszawie. Pierwsza z lewej to młoda malarka z Wiednia Astrid Pietruszka, rozmyślona szczególnie w strojach ludowych. Wywozila ona z Polski wiele szkieł i rysunków.

LISTY Józefa Grzybka

Panie Redaktorze!

W Krakowie zauważyłem to po raz pierwszy: na ulicach, u przekupiek i w oknach wystawowych pojawiły się jabłka i astry. Powoli, ale pewnym krokiem idzie na Polskę jesień... To spostrzeżenie sprawiło, że uświadomiłem sobie, iż za parę dni mój pobyt w Polsce dobiegnie końca.

Szybko, zaprawdę, minęło tych parę tygodni. Krewni, znajomi i nieznanymi Rodacy, z którymi często, dużo i chętnie rozmawiałem, dziękuję Wam za ciepłe i serdeczne słowa i przyjęcia, pragnę wyrazić Wam swoją wielką wdzięczność za to, że pokazaście mi piękno naszego Kraju, za to, że zapoznaliście mnie — każdy na swoim odcinku — z rzeczywistością dzisiejszej Polski. Nauczyłem się od Was wiele, wspóżyłem z Wami poszerzyło skalę mojej wrażliwości, pogłębiło u mnie to, co czasem nazywałem „pomyślunkiem”, skorygowało niektóre z moich mniemań o Waszym życiu. Za wszystkie Wasze dary — materialne i niematerialne — przesyłam Wam przystawione „Bóg zapłać”!

Zegnajcie Drodzy Bracia, którzy umiecie tak pięknie, wytrwale i ambitnie budować nowoczesne miasta i zakłady pracy, uprawiać ziemię, pisać i wydawać mądre książki. Oglądałem Wasz codzienny wysiłek, i we Francji, która w równej co i Polska mierze jest moją ojczyzną, będę o nim mówił i pisał. Zegnajcie! Przeżyłem wśród Was jeden z piękniejszych momentów w swoim życiu, nie zapomnę o tym nigdy. Całuję Was, ogarnia mnie, przy pożegnaniu z Wami — z Ojczyzną, nienaturalnych rozmiarów tkliwość, a żona moja powiada po prostu, że „zbiera się jej na płacz”... Oby dobre losy pozwoliły nam odwiedzić Was choćby tylko raz jeszcze!

W tym ostatnim „polskim liście” zwróciłem się najpierw do Rodaków z Kraju: tak nakazywała grzeczność i — przede wszystkim — tak postąpić nakazywało mi serce. Teraz chciałbym napisać parę słów do Was, Drodzy moi, którzy tak jak ja żyjecie od wielu lat we Francji albo też w in-

nych krajach Europy — do Was, którzyście może tak jak i ja nie oglądali Kraju od bardzo już odległych czasów.

Drodzy moi — przyjeżdżajcie na wakacje do Polski, odwieźdajcie Polskę! Tu się do-wiecie wszystkiego o obecnym życiu Kraju naszych ojców i naszego, tu Wam ludzie serdecznie i pracowicie wszystko pokażą, wytłumaczą, opowiedzą. Tylko tu, na tej ziemi, na Mazowszu, na Dolnym Śląsku, na Pomorzu — można przyswoić sobie prawdę o dzisiejszej Polsce. Zwiędzenia, obojętne Kraju — tego nie zastąpi żaden artykuł, żaden film, żadna pogadanka. Przyjeżdżajcie i oglądajcie! Tylko tu można się przekonać, ile prawdy mieści się w różnych takich „informacjach o Polsce” preparowanych w niektórych środowiskach emigracyjnych przez ludzi, którzy w nowej, powojennej Polsce nigdy nie byli...

Podróż do Polski radziłbym z innych jeszcze względów każdemu Rodakowi żyjącemu za granicą. Chodzi mi tu o ów zupełnie wyjątkowy, wysoki moment uczuciowy, jakim jest zetknięcie się po latach ze „starym” (jak powiadają Polacy ze Stanów Zjednoczonych), ale niezapomnianym, ale jakże kochanym Krajem. Drodzy moi, kiedy się, tak jak ja, przyjeżdża do Polski po wielu bardzo latach — to, wiercie mi — chciałoby się człowiekowi wyskoczyć ze swego serca. Chciałoby się przytulić do piersi i ucałować — jak żonę, jak dziecko — wszystkich ludzi i ziemię, i krajobrazy... To jest uczucie, które w jednym ludzkim życiu powtarza się zaledwie kilka razy... Następuje — kiedy się tak po latach przyjeżdża do Kraju — wyładowanie jakiejś ogromnej energii miłości (my wszyscy, emigranci, jesteśmy w sytuacji tych, którzy „kochają podwójnie, kiedy nie widzą”...) Następują chwile, w których nie można obejść się bez łez. Warto odwiedzić Polskę, aby przeżyć chociaż kilka takich chwil...

„Kraj lat dziecińczych...” Znamy wszyscy te wiersze z „Pana Tadeusza”. Przypomi-

nają mi się one w tej oto chwili, kiedy kończę dzisiejszy „list” i myślę o powrocie do Nordu, w którego obyczaj i atmosferę tak wroście, że nie potrafiłbym chyba bez niego żyć. A przypominają mi się na mocy prawa skojarzenia wrażeń: bo oto z radia, z pobliskiego domu, płyną słowa i melodia pieśni Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Tadeusza Sygietyńskiego: „Ukochany kraj, umiłowany kraj...”

Ukochany kraj... I bez niego, tak jak bez Francji, dobrych przyjaciół — Francuzów nazywania świata w gwarze „ch'timi”, trudno byłoby nam żyć. Ukochany kraj, któremu we Francji czy w innych krajach naszego osiedlenia poświęcamy całe prawie życie duchowe...

Ukochany kraj... Zegnając się z Nim myślę, o Was, Drodzy moi — życzę Wam, abyście wszyscy mogli Go odwiedzić.

Józef



z Nordu

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy Wyższych Sądach w Paryżu: Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5e)

Telefon: ODEon 41-17.
Metro: Pont-Marie.

CZASOPISMA NAUKOWE CIĄGŁE I SERYJNE

ukazujące się w języku polskim i językach obcych, lub też posiadające streszczenia w tych językach

● R O C Z N I K I oraz numery dawne wszystkich polskich czasopism tak przed- jak i powojennych

● Tytuły wyczerpane, nieosiągalne w antykwariatach — sporządzamy fotokopie względnie mikrofilmy

Zamówienia przyjmuje:

„EXPRIMRUCH”,

Warszawa, ul Wilcza 46, Polska.
Konto: N.B.P. XII O M, Warszawa,
ul. Warecka 10 Nr 1534-6-71.

OSIŃSKI TAPICER — DEKORATOR

149, rue Jules Guesde — ROUBAIX (Nord)

Urządzenie wnętrz mieszkalnych według różnych stylów

MEBLE — KUCHNIE FORMICA —
SALONY — SYPIALNIE — MATERACE —
COSY — TAPCZANY — FOTELE

Odnawianie — reperacje — przeróbki
ODŚWIEŻANIE MATERACÓW

Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem

KAWIARNIA - RESTAURACJA » CHEZ MICHEL «

20, rue Charlemagne, Paris
(Métro: St. Paul)

poleca

specjały polskie i ukraińskie



Z życia różnych kolonii

DANIĘLA ZIARKOWSKA KROŁOWA BRUAY-EN-ARTOIS

Tradycyjny „ducasse” w Bruay-en-Artois cieszył się w tym roku dużym powodzeniem. Młodzi i starsi licznie przybyli na święto, korzystając z bogatego programu imprezy.

Wieczorem zorganizowano zabawę taneczną, podczas której dokonano wyboru królowej. Do konkursu zgłosiło się sporo niewiast, a jury z trudem wybrało najpiękniejszą. Wśród kandydatek znajdowały się m. in. panny: Daniela Rawińska (Bruay), Daniela Ziarkowska (Houdain), Klaudyna Jabłońska (Bruay), Helena Sowińska (Houdain), E. Jankowska (Gosnay).

Królewską koronę oraz futro „gronostajowe” przyznano pannie Danieli ZIARKOWSKIEJ, a tytuł pierwszej damy pannie Helenie SOWIŃSKIEJ.

NAGRODY ZA NAJPIĘKNIEJSZE OGRODKI

Ogłoszono ostatnio listę nagrodzonych w konkursie ogródków, zorganizowanym staraniem dyrekcji kopalni okręgu Lens-Liévin, na stronie 7.

Na liście znajdują się m. in. pan Alojzy Tomczyk, który otrzymał III nagrodę, pp. Marian Jędruch, Stanisław

Bartnik, Jan Brocki, Jan Stogowski uzyskali wyróżnienia. W kategorii pensjonowanych pierwszą nagrodę przyznano pani Franciszce Ajnik. Na szybie 9-bis p. Marian Zuberek zdobył III nagrodę.

EGZAMIN W METZU

Egzamin mechanika samochodowego zdali pomyślnie m. in. następujący uczniowie kursu technicznego w Metz: Zygmunt Filipowicz z Creutzwald, Jan Kobylecki z Algrange, Fredy Ronowski, także z Algrange oraz Roger Witkowski Maizières-les-Metz

ZAPOWIEDŹ WYSTĘPÓW ZESPOŁU HARNAMA

Dyrekcja miejscowego teatru w Béthune zamieściła w swoim rocznym programie, ogłoszonym ostatnio, występy polskiego zespołu tanecznego z Łodzi, Harnama. Występy odbędą się 25 lutego 1963 roku.

ZAWODY BALONIKOWE

W czasie święta międzyszkolnego w Bully-les-Mines urządzono konkurs baloników.

W konkursie Martynka Wieczorek uzyskała 12 miejsce, Sergiusz Kudiak — 14, Patryk Machowski — 21, Michał Dudziński — 22, Alina Wieczorek — 29.

W Beuvry, w podobnym konkursie, Michał Zajac zdobył 6 miejsce. Balonik jego wylądował w Ehingen-Donau.

KONKURS RYBACKI

W konkursie rybackim, zorganizowanym przez zakłady Cambier w Pont-à-Vendin, p. Andrzej Zawisła otrzymał drugie miejsce.

W Liévin natomiast p. Jan Drzewiecki zajął piąte miejsce.

WYŚCIGI GOŁĘBI

Po wyścigu gołębi w Dorignies przyznano kilka cennych nagród dla laureatów. Jedną z nagród wygrał p. Błaszczak. Nagrodę otrzymał także p. Poradka z Waziers, p. Kordelas z Pont, p. Swora z Waziers.

ZŁOTE GODY

Państwo Lempkowie obchodzili ostatnio pięćdziesiąt rocznicę zawarcia związku małżeńskiego.

KONKURS BALONIKÓW

Towarzystwo byłych jeńców Wojennych w Calonne-Ricouart zorganizowało ostatnio konkurs baloników dla dzieci. José Szalecki z Division był 7; Michał Radojewski z Calonne — 8; Władysław Basiński — 13; Annick Tyrakowska — 9. Nagrody otrzymały także następujące dzieci: Franciszek Furmanek, Nadine Gozdek, Leon Górecki, José Kaczmarek, Henryk Mieszczak, Andrzej Mroziński, Stanisław Maślankiewicz i Francine Wuka.

BRAWO DOMINIKA

Wiele braw od publiczności otrzymała Dominika Borowczak za wykonanie utworu „Małe ląbedzie” Czajkowskiego. Dominika wystąpiła podczas imprezy artystycznej zorganizowanej przez miejscową szkołę muzyczną.

Z żałobnej karty

W Avion zmarła w wieku 81 lat najstarsza mieszkanka pani Ludwika ŁAWNICZAK, osiadała we Francji od 1922 roku. Pani Ławniczak jest matką pana Albina Ławniczaka, członka miejscowego ze-



W NOWYM SEZONIE 1962 — 63

POMOC OŚWIATOWA W TROYES WYSTĄPI Z NOWYM PROGRAMEM

Zespół tańca i śpiewu Polskiego Towarzystwa Pomocy Oświatowej z Troyes (Aube) może do swej historii dopisać nowe sukcesy. W czasie ostatnich tygodni zespół występował w Saint-Martin-du-Tertre, w Verrières, w Molinons, w Corbigny, dokonując więc wypadów poza „rodzimy” departament Aube, m. in. do departamentów Yonne i Nièvre.

W Saint-Martin-du-Tertre b. deputowany profesor Cordillot wyraził prezesowi Towarzystwa P. O. p. Mieczysławowi Prochowi uznanie za jego pracę, przyznającą się do zacieśnienia przyjaźni polsko-francuskiej. W Corbigny podobnie serdeczne i zachęcające do dalszych wysiłków przemówienie wygłosił ks. dziekan Bruandot.

Spektakle zyskały sobie w prasie francuskiej bardzo przychylnie recenzje. Sprawozdawcy dzienników z Sens i Nevers pisali o tanecznej werwie młodzieży z Troyes,

melodyjności polskich pieśni ludowych i barwności ubiorów, świadczących o bogactwie kultury ludowej naszego Kraju.

Recenzenci podkreślali zasługi kierownika zespołu p. Wacława Procha oraz p. Heleny Kazimierskiej, talent młodych śpiewaczek pp. Bernadette Colinet i Jacqueline Lannion.

Zwrócił uwagę recenzentów akompaniament zespołu instrumentalnego utalentowanego pianisty francuskiego p. Huberta Content, współpracującego z P. O. już od szeregu lat. Pisali wreszcie o dowcipnej i ciekawej konferansjerce prowadzonej przez pp. Kazimierza i Zofię Prochów.

Francuskiej i polskiej młodzieży garmącej się do Pomocy Oświatowej dla poznawania i propagowania polskiego folkloru przyniosło to wiele satysfakcji.

Pomoc Oświatowa z Troyes jest w ścisłym kontakcie z Towarzystwem „Polonia” w Warszawie. Kontakt ten przynosi wiele korzyści zespołowi.

Konkurs na najpiękniejszy ogródek okręgu Lens-Liévin

Niektóre komisje sędziowskie konkursu na najpiękniejszy ogródek okręgu Lens-Liévin ogłosiły już wyniki.

Na szybie 13—18 II nagrodę otrzymali pp. Leon Libert, Edward Przeszczykowski, Tadeusz Tekien, Władysław Mocz, III nagroda przypadła pp. Adamowi Jędrzykowski i Władysławowi Moczyńskiemu.

Wśród pensjonowanych II nagrodę przyznano m. in.

pp. Stanisławowi Krogulcowi i Pawłowi Kotnikowi, a III p. Stanisławowi Borucie.

Na szybie 3 wśród pensjonowanych I nagrodę zdobył powtórnie p. Stanisław Sowiński, a III pp. Walentyn Mroczek i Marcin Gawroński.

Na szybie 9 w kategorii pracujących górników II nagrodę uzyskał m. in. p. Michał Mrówka, III pp. Michał Troszyński i Edmund Chmieliński.

W kategorii pensjonowanych II nagroda przypadła m. in. p. Rudolfowi Koziolowi i pani Anieli Klafczyńskiej. III pp. Leonowi Dębskiemu, Antoniemu Pietkiewiczowi i paniom Andrzejko i Leokadii Kubiak.

W Pont-à-Vendin w podobnym konkursie p. Józef Kubanski zajął 10 miejsce.

Ostatnio otrzymał on w darze 8 par strojów ludowych. Oprócz tego, od 4 lat najzdolniejsi tancerze i tancerki P. O. wyjeżdżają na kursy tańca i śpiewu ludowego, organizowane przez „Polonię” w Chylicach pod Warszawą. Ci, którzy wyjeżdżali na kursy, przywieźli zespołowi nowe tańce i piosenki i dużo miłych wspomnień.

W tegorocznych kursach brało udział dwóch rodowitych Francuzów: 19-letnia Jacqueline Lannion i 17-letni Jean-François Prat. Na kursy przyjmowana jest w zasadzie tylko młodzież polskiego pochodzenia, jednakże dla Pomocy Oświatowej uczynili organizatorzy wyjątek. Prezes Towarzystwa P. O. p. Mieczysław Proch pracuje z młodzieżą francuską już od paru lat. Twierdzi, że młodzi Francuzi bardzo dobrze opanowują polskie pieśni i tańce i z wielką przyjemnością biorą udział w pracach Towarzystwa.

Z kursów w Chylicach wrócili Jacqueline Lannion i Jean-François Prat bardzo zadowoleni. Wzbogacili swoje umiejętności tańca i śpiewu, pomagają obecnie przy opracowywaniu nowego programu występów P. O. (będzie to coś niezwykłego!). A co najważniejsze poznali Polskę, zbliżyli się do Polaków i kultury tego narodu, który znali tylko ze swych kontaktów z emigracją. Sympatia, jakiej nabrali dla Polski, podwaja ich entuzjazm do pracy w zespole Towarzystwa Pomocy Oświatowej.



PKK poszukuje

Wykaz

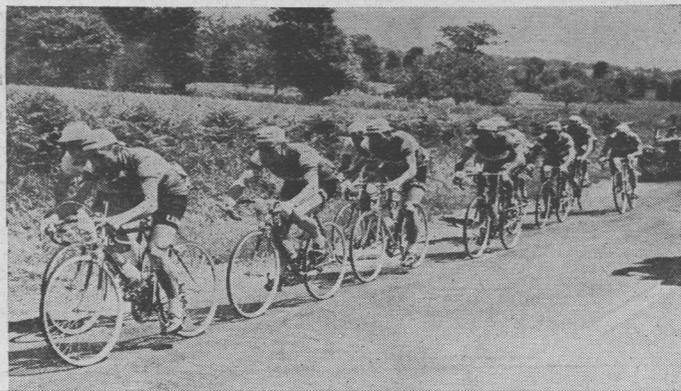
osób poszukujących swych rodzin na terenie Francji za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża

- Józef Flaszka poszukuje siostry BOGUCZARSKIEJ Heleny z d. Flaszka ur. ok. 1904 r., c. Stanisława i Marianny.
- Genowefa Jaroszewska poszukuje siostr: MARCZAK Marianny lat ok. 70 i ZASADZKIEJ Stefanii ur. 1904 r., córek Władysława i Anny.
- Teresa Jędrzych poszukuje ojca ZALEWSKIEGO Stanisława ur. 1915 r. woj. białostockie.
- Karol Leja poszukuje LEJI Ives lat ok. 35, s. Karola.
- Maria Kałużna poszukuje ACHMATOWICZ Męciszława-Andrzeja ur. 26.VII. 1913 r., Nieciecz, s. Eustachego i Marii.
- Maria Odecka poszukuje DĄBROWSKIEGO Józefa ur. 1902 r., Boguszyn, s. Józefa i Józefy.
- Marian Tyburski poszukuje TYBURSKIEGO Jana-Piotra ur. 1943 r., s. Władysława i Anny.
- Krystyna Uryków poszukuje CZARNECKIEGO Aleksandra ur. 1904 r., s. Apolona i Julii oraz CZARNECKIEGO Janusza ur. 1906 r., s. Apolona i Julii.

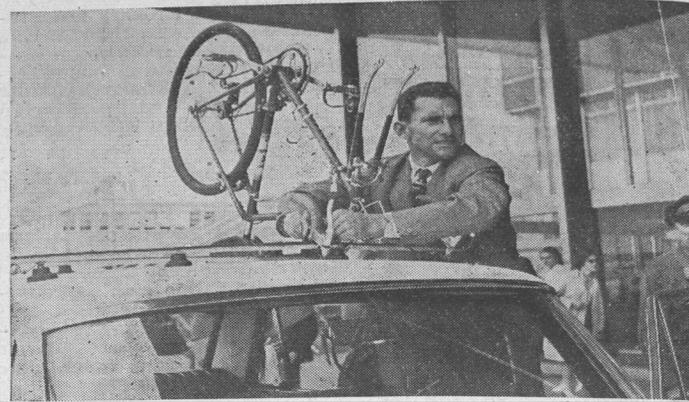
UWAGA: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.



Jeden z wcześniejszych triumfów. Madryt. Zakończenie biegu kolarskiego „Tour d'Espagne de la Vuelta”. Stabliński jest na mecie pierwszy!



„Tour de France” 1957. Prowadzi Stabliński, za nim Darrigade. Obaj zdobędą za parę lat tytuły mistrzów Francji i świata



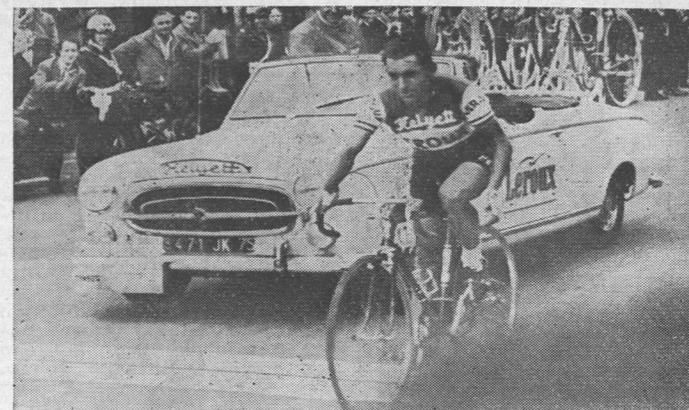
Jean Stabliński sam troskliwie opiekuje się swoim rowerem, który był przecież współnikiem jego wielkiego triumfu w Salo

KARIERA SPORTOWA – MISTRZA ŚWIATA I FRANCJI

JAN STABLIŃSKI – 14 lat kolarstwa

1932 Urodzony dn. 21 maja 1932 r. w Thun-St.-Amand (Nord).
 1948 Początki kariery kolarskiej.
 1953 Dorobek: około 60 zwycięstw. Ostatni sukces: Champion de France Militaire 1953.
 1954 Wyścig Paryż — Bourges: 1 miejsce; Paryż — Valenciennes: 9 miejsce.
 1955 Wyścig „Provinces du Sud-Est”: 7; Paryż — Valenciennes: 1; „Tour de France”: 35.
 1956 „Critérium d'Alger”: 1; „Provinces du Sud-Est”: 1; Bordeaux — Paryż: 6.
 1957 Mediolan — San-Remo: 11; „4 Dni Dunkierki”: 3; „Provinces du Sud-Est”:

9; „Tour de l'Oise”: 1; „Tour de France”: 43.
 1958 „Tour d'Espagne”: 1; „Tour de France”: 68.
 1959 „National”: 9; „Tour d'Italie”: 72; „Tour de Champagne”: 3; „Tour de l'Ouest”: 6.
 1960 „Tour de Sardaigne”: 3; Nicea — Genoa: 1; „4 Dni Dunkierki”: 2; „Tour d'Italie”: 59; Mistrz Francji; wyścig Saint-Jean: 1; Grand Prix d'Orchies: 1.
 1961 „Tour de Sardaigne”: 3; „National”: 7; „Boucles Roquevairoises”: 1; „Tour du Var”: 4; Mistrzostwo Francji: 2; „Tour de France”: 42.
 1962 „Tour d'Espagne”: 6; Mistrz Francji; „Tour de France”: 30; Mistrz świata.



Po raz pierwszy tytuł „Champion de France Professionnel sur Route” Jan Stabliński zdobył w Reims w roku 1960



Stabliński wśród najserdeczniejszych przyjaciół: po lewej Anquetil, po prawej — Graczyk

„Equipe” przyznał plaketkę zasłużonego sportowca szosowemu mistrzowi świata, Janowi Stablińskiemu. W ten sposób gazeta ta wyróżnia sportowców za wyjątkowe

wyczyny. Warto przypomnieć, że plaketkę taką przyznano uprzednio znanym kolarzom jak: Robic, Dupont, Beyaert, R. Lesueur, L. Bobet, Koblet, Anquetil, Rivière i Darrigade.

Wyróżnienie to otrzymała również francuska reprezentacja kolarska, która startowała na Igrzyskach Olimpijskich w Londynie w 1948 r. Brawo Stabliński!

UDANY START POLSKICH WIOŚLARZY NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA W LUCERNIE

Na mistrzostwach świata (rozgrywanych po raz pierwszy w historii wioślarstwa) rewelacyjna dwójka młodych wioślarzy, Naskręcki i Siejko-

wski (klub Zawisza Bydgoszcz), zakwalifikowała się do finału w dwu biegach: bez sternika i ze sternikiem — Majchrzakiem. Zajęli oni

miejsca: IV i VI. Czwórka (klub AZS Wrocław): Nowaczyk, Leszczyński, Lubecki, Grajczyk ze sternikiem Kozera wywalczyła IV miejsce. Wioślarze z Francji zdobyli medale: 1 złoty, 2 srebrne w czwórkach ze sternikiem i medal brązowy w ósemkach.

Warszawa chce organizować następne lekkoatletyczne mistrzostwa Europy

W Belgradzie na posiedzeniu władz Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej trzy miasta zgłosiły chęć podjęcia się organizacji następnych mistrzostw Europy w 1966 r.: Helsinki, Buka-

reszt i Warszawa. Polacy mają nadzieję, że kandydatura ich stolicy zostanie przyjęta.

Na posiedzeniu zatwierdzone zostały również rekordy Europy a między innymi wyniki: Jazy na 2 km 5.01,6 i na 3 km 7.49,2.

I LIGA PIŁKARSKA

W ostatniej kolejce ligowej padły następujące wyniki. Arkonia Szczecin — Górnik Zabrze 1:3. Gwardia Warszawa — Wisła Kraków 1:0. Lech Poznań — ŁKS Łódź 0:0. Polonia Bytom — Lechia Gdańsk 3:0.

Tabela:

1) Górnik 10:0 pkt., 2) Polonia 8:2, 3) Zagłębie 6:4, 4) Stal 6:4, 5) Legia 5:3, 6) Ruch 5:3, 7) Lech 5:5, 8) Gwardia 5:5, 9) Lechia 4:6, 10) Wisła 4:6, 11) Pogoń 4:6, 12) ŁKS 3:7, 13) Odra 2:6, 14) Arkonia 1:9.

ZUŻŁOWCY BEZ SUKCESU

Na torze w Wembley w finale mistrzostw świata zwyciężył Peter Craven (W. Brytania) przed Briggsem i Fundinem (Szwecja). Polak Paweł Waloszek został sklasyfikowany na 14 miejscu.

BRAWO POLSKIE SPADOCHRONIARKI!

Na mistrzostwach świata rozegranych w USA polskie spadochroniarki odniosły duży sukces. Drużyna polska i Janina Krajewska zdobyły wicemistrzostwo świata za skoki, na celność lądowania z wysokości 1500 m. Polki zajęły III miejsce za spadochroniarkami USA i Czechosłowacji.

BRACIA CHTIEJ WYGRYWAJĄ

Na międzynarodowym wyścigu kolarskim „Kryterium Asów” w Katowicach dwa pierwsze miejsca zajęli bracia Roman i Jan Chtiej. Roman startuje w barwach warszawskiej „Legii”, a Jan w klubie „Start” Kłodnica. Zwycięzca, Roman przejechał dystans 85 km w 2,04,57.

O ZWYCIĘSTWIE I ZWYCIĘZCY

Trasa wyścigu w Salo wynosiła 296 km 240 m; Stabliński przebył ją w 7 godzin, 43 minuty, 11 sekund, osiągając średnią szybkość 38 km 374 m na godzinę.

Stabliński jest piątym z kolei obywatelem francuskim, który zdobył tytuł mistrza świata w kolarstwie. Poprzednikami jego byli: Georges Speicher (1933); Antonin Magne (1936); Louison Bobet (1954); André Darrigade (1959).

Po zwycięstwie dzielił się Stabliński swymi wrażeniami z odbytego biegu: „Bałem się tylko nawalenia kichy”. Przechucia były trafne. Nawalenie kichy nastąpiło podczas ostatniego okrążenia i kosztowało go 30 sekund.

Zwycięstwo w Salo przyniosło Stablińskiemu 20 milionów dawnych franków. Kupił za nie dom nad brzegiem Morza Północnego, realizując w ten sposób największe marzenie swego życia.

Właściwe nazwisko mistrza świata 1962 r. brzmi nie Stabliński, ale Stablewski. Tak nazywali się jego rodzice, którzy zjechali do Francji w 1928 r.

Pragnąc zmienić smutny tryb życia swej matki-wdowy, Jan Stabliński zwrócił się do jednego z biur matrymonialnych, z prośbą o pomoc w znalezieniu jej towarzysza życia. Wkrótce nastąpiły wydarzenia, świadczące o doskonałym funkcjonowaniu biura. Matka wyszła za mąż za wdowca, z którego córką z kolei ożenił się... Jan Stabliński.

Stabliński również doskonale spisał się w Longchamps, zajmując w „Critérium des As” doskonale drugie miejsce za swym firmowym kolegą, Rudi Altgiem.



10 czerwca 1962 r.: bukiet róż, pocałunek najpiękniejszej dziewczyny z Revel, trójkolorowa koszulka i... tytuł mistrza Francji. Po raz drugi!

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
 OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
 C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
 ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
 półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
 rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
 M. Darche

IMPRIMERIE
 Zakład Graficzny „Ruch”
 Varsovie, ul. Ludna 4



„Chorm Roger” należy do rasy bedlington. Po kontroli wymiarów otrzyma złoty medal



Olbrzymie, poczciwe i dostojne psy z Góry św. Bernarda są poważne i spokojne



Wśród psów myśliwskich wybuchają co jakiś czas drobne, gwałtowne nieporozumienia

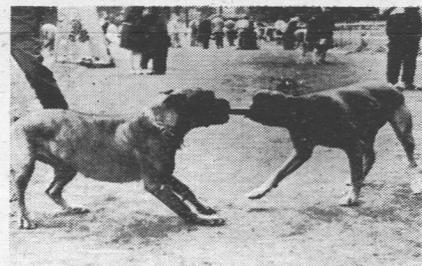
Coroczne wystawy psów w Gdańsku, i Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu

mają już swoją bogatą tradycję. Wśród miłośników zwierząt w mieście i na wsi najliczniejszą grupę stanowią sympatycy psów. Podobno w Polsce żyje ponad 7 milionów psów, w ogromnej większości są to poczciwe wiejskie kundle. Oczywiście na wystawach gromadzi się elita psiego rodu, najciekawsze okazy różnych ras i odmian starannie pielęgnowane i rywalizujące o miano najpiękniejszych, najmądrzejszych, najszybszych, najposlušniejszych. Po to, żeby ocenić, który w opinii publiczności jest naj... organizuje się wystawy, następuje prezentacja, popisy grzeczności i sprawności, po czym wręcza się nagrody w postaci... kolorowych wstążek. Ostatnio taka psia wystawa odbyła się w Gdańsku. Zorganizowało ją Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt. W czasie wystawy odbyły się wyścigi psów, a dochód z imprezy przeznaczono na rozbudowę schroniska dla bezdomnych psów Wybrzeża. Owczarki, pudle, foxteriery, boxery, wyżły i inne psie piękności nie zawiodły licznie zgromadzonej publiczności. Trudno było ocenić, który jest naj... Wszystkim natomiast wiadome jest, że pies jest najwierniejszym przyjacielem człowieka.



Niektóre piękne panie przybyły na wystawę ze swoimi pociechami

Który jest naj...?



Na placu dwa boxery Eska i Arica. Waleczą bardzo żąrcie ale bez fauli

Kudłate owczarki nizinne w czasie prezentacji, mimo wrodzonej ruchliwości nie robiły wstydu właścicielkom



Pudel „Dżok” w efektownym skoku



Warszawska Starówka dźwignięta z gruzów i popielisk zachwyca szczególnym urokiem wszystkich, którzy odwiedzają Stolicę Polski. Goście z zagranicy i Rodacy z całego świata, przybywający do Warszawy, tradycyjnie udają się na spacer wąskimi uliczkami Piwna lub Świętojańska wprost na Rynek. Każda kamieniczka ma tu bogatą historię wplecioną w historię narodu i państwa polskiego. Na zdjęciu wykonanym z lotu ptaka widzimy przepiękną panoramę warszawskiego Starego Miasta. Na pierwszym planie ulica Podwale, na której trwają prace przy rekonstrukcji starych murów obronnych, z widocznym po lewej pomnikiem Kilińskiego. W głębi pośrodku kwadratowy Stary Rynek. Po prawej u góry wyniosła budowla katedry św. Jana.

La Vieille Ville de Varsovie constitue assurément un phénomène unique au monde. Il n'est d'autre exemple d'une ville moyenâgeuse construite au... XX-è siècle. Ensemble architectural de valeur, témoin du passé historique de la capitale polonaise, la Vieille Ville, comme tout le reste de Varsovie fut impitoyablement rasée par les Allemands. La décision fut prise — et réalisée — de la reconstruire telle qu'elle fut, et même plus belle, puisqu'on supprima toutes les „enjolvures” dues surtout au XIX-è siècle. Au premier plan — la rue Podwale (sous les murs), où l'on poursuit les travaux de reconstruction de l'enceinte fortifiée. Au fond au milieu — le Vieux Marché. A droite en haut — l'imposant massif de la cathédrale Saint Jean entièrement reconstruite.

Rozrywki umysłowe

19	22	18	8	2	4	6	19	20	17	22	18	19	15	21
16	14	11	14	13	8	9	13	22	4	7	23	21	8	
6	5	23	8	12	22	18	23	11	7	10	8	19	22	
18	8	2	4	11	6	4	8	1	16	14	11	18	10	8

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Prosimy najpierw przyrzeć się dobrze siedmiu rysunkom zamieszczonym w zadaniu i odgadnąć, co one przedstawiają. Następnie odgadnięte wyrazy należy wpisać do kratek z wpisanymi w nie liczbami, które się znajdują przy każdym z rysunków. Ilość kratek przy każdym rysunku odpowiada ilości liter poszczególnych wyrazów, określających znaczenie rysunków. W ten sposób dowiecie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Prosimy przy tym mieć na uwadze, że w tym zadaniu jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. To była pierwsza część rozwiązania. Następnie do kratek znajdujących się w dolnej części zadania należy wpisać litery odpowiadające właściwym liczbom, które się tam znajdują. Wpisane w ten sposób litery czytane kolejno

poziomymi wierszami od lewego górnego rogu rozpoczynając, dadzą tekst zadania. W rozwiązaniach prosimy podać znaczenie rysunków i tekst zadania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z NR 36

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) gangi, 2) godło, 3) góral, 4) guńka, 5) grosz, 6) gekon, 7) gruzy, 8) glans, 9) głowa, 10) gusła, 11) gwizd, 12) gdera, 13) grypa, 14) grota, 15) gęśle, 16) gesty, 17) gałka, 18) glina.

Hasło zadania: GDANSK ZAWSZE POLSKI.

